Rok IV Sobota 29 września 1934 r. Nr. 254

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Manifestacyjne powitanie min. Becka

przygotowuje społeczeństo śląskie

GENEWA, 28. 9. Wczoraj przed południem p. minister Józef Beck wręczył ministrowi spraw zagranicznych Francji p. Barthou pisemne ujęcie rozmów polsko-francuskich na temat projektu paktu wschodniego.

Memorandum Polski, wręczone przez min. Becka min. Barthou, precyzuje argumenty, na których opiera się nadal dotychczasowe stanowisko rządu polskiego i streszcza rozmowy, przeprowadzone w tej sprawie przez ministra Becka z przedstawicielami Francji, a w szczególności rozmowę, którą odbyło on z min. Barthou w dniu 7-ym b. m. w Genewie.

Odpowiedź tę agencja Havasa komentuje w następujący sposób:

„Biorąc pod uwagę charakter nadany nocie polskiej przez rząd polski, który określił ją, jako pisemne ujęcie rozmów dyplomatycznych pomiędzy ministrami Beckiem i Barthou, odpowiedź polska w sprawie paktu wschodniego wzajemnej pomocy nie będzie przynajmniej obecnie ogłoszona.

„Jeżeli chodzi o treść tej odpowiedzi, to trzeba ograniczyć się do tego, że rząd polski po dokładnem zbadaniu propozycji paktu i po rozważeniu uzasadnionych interesów własnych oraz interesu pokoju ogólnego, nie może zdecydować się na udzielenie zgody na projekt w obecnej jego postaci".

W sprawie petycji księcia Pszczyńskiego odnośnie spraw podatkowych, jakie zostały wniesione do Ligi Narodów, sprawozdawca, delegat Hiszpanji wniósł o przełożenie rozpatrzenia ich na następną sesję.

Jednocześnie sprawozdawca zwrócił się z prośbą do rządu polskiego, by nie zostały powzięte zarządzenia, mogące wpłynąć ujemnie na zastosowanie zaleceń, któreby komitet ewentualnie mógł zaproponować Radzie.

Minister Beck oświadczył, że sprawy ks. Pszczyńskiego znajdują się obecnie w rękach władz sądowych. Według obowiązujących ustaw sędzia winien zabezpieczyć zarówno interesy wierzyciela, którym jest Skarb Państwa, jak i interesy dłużnika — ks. Pszczyńskiego.

Zgodnie z propozycją sprawozdawcy, sprawa została odroczona.

Król belgijski odznaczył min. Józefa Becka wielką wstęgą Orderu Leopolda, co jest najwyższem odznaczeniem belgijskiem.

Powrót min. Becka z Genewy został wyznaczony na niedzielę 30. bm. Min. Beck w drodze powrotnej do kraju przejeżdżać będzie przez Katowice. W związku z męskiem wystąpieniem w Genewie, organizowana jest akcja manifestacyjnego powitania przez społeczeństwo śląskie. P. min. Beck przybędzie do Katowic pociągiem pośpiesznym, przyjeżdżającym z Wiednia o godz. 7.45 rano.

Wyrok na mord. Garncarzównej

zapadnie dzisiaj

Pytania dla ławy przysięgłych

KRAKÓW, 28. 9. Proces morderców Garncarzówny dobiega końca.

W piątek 28 b. m. zeznawał jako jeden z ostatnich świadków Wanat, któremu oskarżony Doniec ofiarował 74 monet złotych 20-dolarowych oraz dwa zegarki. Wanat udał się, jak wiadomo, z Dońcem pod Kopiec Kościuszki i tam odkopali łup. Gdy wracali, Doniec wynagrodził odwożącego ich do miasta wieśniaka złotą dwudziestodolarówką. Wówczas Wanat miał do niego powiedzieć: „ty frajerze". Na obecnej rozprawie Wanat nie przyznaje się do wypowiedzenia wspomnianych słów.

Prokurator: Czy była między panem a Dońcem taka rozmowa, że Dońca czeka „krawatka".

Wanat: Tak. Doniec powiedział mi: ja ci dam te pieniądze, ale gdy mnie zdradzisz, to mnie grozi „krawatka", ale tobie wcześniej palne w łeb.

Prokurator: Co to znaczy krawatka?

Wanat: Rozmaicie — niby szubienica.

Przewodniczący do adw. Ostrowskiego: Czy pan obrońca ma jakie pytanie?

Ostrowski: Ja się na krawatkach nie rozumiem.

Po przesłuchaniu paru jeszcze świadków, przewodniczący pokazuje Dońcowi nóż blisko 30 cm długości i pyta się, czyj to był nóż i kto go miał w ręce.

Doniec: Miał go Schenkirzyk, gdy był nachylony nad denatką.

Schenkirzyk: Nie miałem tego noża w ręce.

Obrońcy postawili szereg wniosków, w których chodziło o stwierdzenie, czy oskarżeni byli poprzednio karani. Okazało się, że Doniec był skazany swego czasu na 14 dni aresztu za obrazę władzy.

Po przerwie przewodniczący sędzia Pilarski ogłosił pytania dla sędziów przysięgłych. Było ich razem 12. Ponieważ pierwsze pytanie główne łączy dwa przestępstwa, zabójstwo i rabunek, przeto obrońcy przez usta mecenasa Ostrowskiego postawili wniosek, by trybunał rozdzielił pytania główne na dwa. Wnioskowi temu sprzeciwił się prokurator, a trybunał po naradzie odmówił żądaniu obrony, stwierdzając, że oba przestępstwa wiążą się ściśle z sobą. Obrońca Ostrowski oświadczył na to, że wniesie kasację do Sądu Najwyższego. Po przerwie trybunał uchwalił nie przyjąć do wiadomości oświadczenia mec. Ostrowskiego z zapowiedzią kasacji przed wyrokiem oraz z tego powodu, że od uchwał trybunału nie można wnosić kasacji.

Obrońca Ostrowski wniósł o dodanie dalszych pytań, które miałyby dać odpowiedź, czy sprawcy nie dokonali swego czynu w stanie ograniczonej poczytalności, lub silnego wzruszenia, lub też, czy zabójstwa nie popełniono nieumyślnie. Wniosek ten poparł odwokat Bardel (obrońca Bobrzeckiego), zaś adwokat Aschenbrenner (obrońca Schenkirzyka) zaproponował postawienie pytania, czy czyn oskarżonych nie jest zwykłym rabunkiem. Prokurator nie sprzeciwił się wnioskom o postawienie pytań dodatkowych, z wyjątkiem pytania, czy sprawcy znajdowali się w stanie silnego wzruszenia. Na tem zakończyła się rozprawa dzisiejsza.

W sobotę trybunał odpowie na wniosek obrony, poczem nastąpią przemówienia prokuratora i obrońców, werdykt sędziów przysięgłych i wyrok, który spodziewany jest na godzinę 5 popoł.

Nowych wyborów we Francji

domagają się socjaliści z komunistami

PARYŻ, 28. 9. Na posiedzeniu delegacyj partyj socjalistycznej i komunistycznej zapadła uchwała, zapowiadająca, że parlamentarne grupy obu partyj wystąpią z wnioskiem natychmiastowego zawieszenia dekretów i uchwalenia reformy wyborczej, poczem domagać się będą rozwiązania Izby.

Żądanie swe partje postanowiły poprzeć wspólnemi manifestacjami w całym kraju.

Termin manifestacyj w okręgu paryskim wyznaczono na 13 października.

Dzienniki prorządowe wzywają do wydania zakazu tych manifestacyj. Prasa socjalistyczna i komunistyczna uważa uchwałę komitetu koordynacyjnego za odpowiedź na ostatnie przemówienie premjera Doumergue'a.

„Baloniarze" pomału wracają

Sensacyjne przeżycia lotników

WARSZAWA, 28. 9. Dotychczas przybyło już do Warszawy kilku uczestników, zawodów balonowych o puhar Gordon-Benneta.

Są już w Warszawie pp. Kendall i Orville, załoga balonu „U. S. Navy" pp. Hinemann i Vanik z balonu „Bouffallo Courrier Express", pp. van Baerle i Dietschi z „Basel" i wreszcie załoga „Bruxelles" pp. Quersin i Schelle.

Opowieści baloniarzy, którzy chętnie rozmawiają z dziennikarzami, nacechowane są beztroskim humorem i rycerskiem uznaniem dla najgroźniejszych, zdaniem wszystkich, przeciwników — Polaków.

AMERYKANIE OPOWIADAJĄ.

Specjalnie barwnie opowiadają o swych przygodach dwaj porucznicy marynarki amerykańskiej, pp. Kondall i Orville z „U. S. Navy". Zabrawszy ze sobą z Warszawy zbyt mało balastu, przez cały czas podróży, która odbywała się początkowo z szybkością 50 klm na godzinę, byli narażeni na szereg niespodzianek, niezawsze przyjemnych. Podczas przelotu nad Prusami Wschodniemi i Litwą ział ich dotkliwie deszcz, potem znów, gdy wznieśli się na większą wysokość powłoka balonu pokryła się lodową skorupą.

— Było nam zimno, jak chyba jeszcze nigdy, — opowiada por. Orville. Aby ocalić balon od przykrych konsekwencyj lodowych uścisków, wznieśli się do 4.500 m. Słońce roztopiło lodowe okowy i balon jak strzała skoczył ku 6.000 metrów.

Tu trzeba już było sięgnąć po tlen.

— Ale dopiero teraz, — wtrąca uśmiechając się niefrasobliwie por. Kendall, — stwierdziliśmy, że cylindry tlenowe są uszkodzone. Mieliśmy w perspektywie uduszenie się, co jak panu wiadomo, nie należy do przyjemności...

LĄDOWANIE NA PŁOTACH.

Więc opuścili się znów. O mały włos nie wylądowali na drzewach gęstego boru. Na szczęście upiekło się i lądowanie nastąpiło prawie że w opłotkach jakiejś wioski pod Smoleńskiem.

Sowiecka rzeczywistość wcale im nie przypadła do gustu.

— Brudno i nędznie, — mówią zgodnie. — Nie mogliśmy nawet ogolić się... — Zato jednogłośnie podkreślają uprzejmość władz sowieckich.

Drugi duet amerykański był właśnie załogą tego balonu, do którego na granicy strzale sowieckie strzelały. Wcale to jednak nie przestraszyło pp. Hinemanna i Vanika, znacznie bardziej im się nie podobało, że gdy wylądowali nad jeziorem Peipus, za furmankę, która przewiozła ich do Pskowa razem z balonem, musieli zapłacić kupę pieniędzy, przyczem liczono im za 100 dolarów — 112 rubli.

Załoga balonu belgijskiego „Bruxelles" pp. Quersin i Schelle wpadła znów w okropną burzę śniegową.

WRAŻENIA BELGÓW.

— Tak nami rzucało, jak piłką, — opowiada p. Quersin, — ale najgorsze zaczęło się dopiero wtedy, kiedy stwierdziliśmy, że zaczynamy gwałtownie opadać ku ziemi. Szybkość spadania była tak szalona, że przypuszczaliśmy, iż rozpruła się powłoka balonu.

Na szczęście był to tylko wentyl, który się uszkodził. W dwanaście minut spadliśmy z wysokości 5.000 m. No i tak zakończyła się nasza walka o puhar Gordon-Bennetta.

WŁOSY STAŁY DĘBA...

Szwajcarzy stanowiący załogę „Basel" dr. van Baerle i dr. Dietschi lecieli na znacznej wysokości, korzystając oczywiście z pomocy aparatów tlenowych. Coraz trafiali między silne prądy powietrzne. A gdy dostali się w środek burzy śniegowej, wyładowanie elektryczności było tak wielkie, że pilotom cały czas włosy stały dęba... W Wjaźmie, pod którą balon lądował, pilotami zaopiekował się serdeczny komendant miejscowego GPU. Szwajcarzy twierdzą, że ludność miejscowa znakomicie była poinformowana o zawodach Gordon-Bennetta.

— Prawdopodobnie dzięki radju — mówi dr. Dietschi — widzieliśmy tam bowiem w najnędzniejszych chatach odbiorniki radjowe. Aby móc się z nami porozumieć, sprowadzili z jakiegoś odległego zakątka — nauczyciela francuskiego, bez niego bowiem musielibyśmy po rozumiewać się na migi, a to jest bardzo trudna praca...

Moratorium hipoteczne

do 1. X. 1935 r.

WARSZAWA, 28. 9. Na wczorajszem posiedzeniu Rady Ministrów uchwalono projekt rozporządzenia w sprawie zmiany ustawy o ulgach w zakresie oprocentowania i terminów spłaty wierzytelności hipotecznych.

Rozporządzenie to odroczy termin spłaty kapitału prywatnych wierzycieli hipotecznych do dnia 1 października 1935 roku.

Finansjera amerykańska

za parytetem złota

CHICAGO, 28. 9. Rada doradcza Federal Feserve Board wyraziła pogląd, iż o rzeczywistem podniesieniu gospodarstwa w Stanach Zjednoczonych nie może być mowy, dopóki Stany Zjednoczone nie powrócą do parytetu złota, uważając, iż jakikolwiek inny eksperyment walutowy nie ma widoków powodzenia.

Rada zaleca przeciwstawienie się wszelkim systemom, polegającym na „kompensacji dolara" i zajmuje stanowisko zdecydowanie antyinflacyjne.

Echa tragedji w Zamościu

Strzały padły z ręki kobiety.

Zamość 29 września. W związku z tragedją w Zamościu, o której niedawno donosiliśmy, dowiadujemy się dalszych następujących szczegółów.

Tragedja zamojska jest ciągle jeszcze przedmiotem zainteresowań i licznych komentarzy ludności. Por. Piotr Sankowski przewieziony został do Lwowa. Pomimo ciężkiego postrzału w głowę, uda się por. Sankowskiego utrzymać przy życiu, dzięki zabiegom lekarskim. Nadmienić należy, że por. Sankowski znajdował się już w stanie agonji i tylko szybka pomoc zdołała zapobiec katastrofie.

Śmiertelny strzał padł z ręki śp. Janiny Horosz, działającej w stanie niezwykle silnego wzruszenia psychicznego. Zabójczyni skierowała następnie broń przeciwko sobie, raniąc się śmiertelnie. Przypadkowo ranny kpt. Wilk znajduje się również na kuracji we Lwowie.

3000 RUBLI W ZŁOCIE

znaleziono w mieszkaniu posła Idzikowskiego.

Warszawa, 29 9. Jak wiadomo wczoraj zostało zakończone dochodzenie prokuratorskie w sprawie aresztowania przed kilku dniami posła Idzikowskiego oraz b. zastępcy dyrektora departamentu podatkowego Michalskiego. W związku z tem akta sprawy zostały przesłane z urzędu prokuratorskiego sędziemu śledczemu Kleinertowi w celu rozpoczęcia śledztwa.

Jest rzeczą ciekawą, że podczas rewizji w mieszkaniu posła Idzikowskiego znaleziono 3.000 rubli w złocie, kilka tysięcy złotych w gotówce oraz dużą paczkę weksli krótko terminowych na kilka tysięcy złotych. — Wszystko to władze śledcze obłożyły aresztem i załączyły do sprawy jako dowody rzeczowe. Dowiadujemy się, że przeciwko pos. Idzikowskiemu wpływa mnóstwo doniesień i skarg z rozmaitych miast w całym kraju.

Wczoraj przybył do więzienia mokotowskiego wiceprokurator Missuna w towarzystwie adwokata Goldsteina, do którego zwróciła się o obronę rodzina posła Idzikowskiego. W obecności prokuratora pos. Idzikowski podpisał adwokatowi plenipotencję.

Olbrzymie tłumy przed sądem.

Orgje erotyczne w lokalu komunistów

odsłonił sensacyjny proces w Radomsku.

Radomsko, 29 września. (Od wł. kor.) Lotem błyskawicy obiegła Radomsko wiadomość, że znany na tutejszym terenie „tasiemkarz" i awanturnik Grossberg, został zamordowany. Wszczęte natychmiast dochodzenie policyjne ustaliło, że zbrodnia, dokonana na Grossbergu przez Goldberga Łajbusia, powstała na tle porachunków osobistych i partyjnych, gdyż tak Grossberg, jak i Goldberg, byli członkami miejscowej Partji Komunistycznej.

W świetle przeprowadzonych przez sędziego śledczego drobiazgowych dochodzeń, ustalono następujące okoliczności zbrodni.

Goldberg i Grossberg, jako członkowie Partji Komunistycznej, byli nieodłącznymi przyjaciółmi. Grossberg starszy od Goldberga żył z żoną od 8-miu lat w separacji, od czasu do czasu tylko, za pośrednictwem szwagra, posyłając żonie swojej po kilka złotych na utrzymanie dziecka.

Grossberg, jakolwiek był z zawodu piekarzem, do pracy jednak bynajmniej się nie kwapił, czerpiąc pokaźne zyski z teroryzowania kupców i rzemieślników, którzy awanturnikowi musieli się sowicie opłacać, gwoli zagrożonego spokoju i bezpieczeństwa, wrazie odmowy płacenia haraczu. Postać Grossberga była, jednem słowem, postrachem miejscowej ludności, tem więcej, że kilka aktów terorystycznych, zademonstrowanych przez radomszczańskiego „tasiemkarza" na opornych kupcach i robotnikach, w których to aktach nóż był decydującym argumentem — utwierdziło wszystkich w przekonaniu, że jakikolwiek opór lub przeciwstawienie się, równoznacz ne jest ze śmiercią lub ciężkiem kalectwem.

Z drugiej strony, nie było tajemnicą dla ludności miejscowej, że Grossberg jest członkiem Partji Komunistycznej i, że jest w zażyłej przyjaźni ze znanymi bojówkarzami, komunistami — Goldbergiem, Przerowskim i Rozensztajnem. Przeprowadzone śledztwo ustaliło również, że Grossberg oddawał swój lokal wymienionym bojowcom na zebrania partyjne, na których pozą sprawami organizacyjnemi, uprawiano orgje seksualne, z udziałem prostytutek i członkiń Partji Komunistycznej. Z odsłonię tych przez śledztwo kulis zebrań partyjnych w mieszkaniu Grossberga, wyszło najaw niezliczone mnóstwo takich ohydnych orgij erotycznych, uprawianych przez radomszczańskich komunistów płci obojga, że nie nadają się one do opublikowania, ze względu na moralność publiczną.

Kto wie, jak długo trwałby taki stan, jak długo ci rzekomi „ideowcy" stroiliby się w piórka obrońców klasy pracującej — gdyby nie fakt, który zdecydował o rozbiciu harmonijnie współpracującej bandy komunistycznej.

Oto Goldberg Lajbuś, członek bojówki komunistycznej, miał narzeczoną Łaję Szapsze.

Te to właśnie Szapszę, usiłował zniewolić Grossberg, wciągnąwszy ją do swego mieszkania. Szapsza, wydostawszy się z mieszkania, powiadomiła o zajściu narzeczonego swego Goldberga, który od tej chwili zaprzysiągł zemstę Grossbergowi. Ponieważ w stosunku do Grossberga, istniały już w partji podejrzenia, że miał on spowodować aresztowanie kilkunastu komunistów i komunistek w Radomsku, a zatem, że miał być rzekomo konfidentem policji - przeto Goldberg, jako bojówkarz partyjny i, jako osobiście dotknięty, postanowił za jednym zamachem rozprawić się z Grossbergiem. Przybrawszy sobie kompanów Przerowskiego i Rozensztajna, począł szukać zetknięcia się z Grossbergiem i, kiedy spotkał go na ulicy, wszczął z nim kłótnię podczas któ rej uderzył go kilkakrotnie nożem w piersi i głowę.

Pod zadanemi ciosami - Grossberg padł na chodnik uliczny i po kilkunastu minutach wyzionął ducha. Dokonawszy zabójstwa, Goldberg wraz z towarzyszami Przerowskim i Rozensztajnem uciekł z Radomska, zwróciwszy się o pomoc do Partji Komunistycznej, w celu ułatwienia całej trójce wyjazdu poza granice Polski. Jednak, ustosunkowanie się partji do zabójstwa, dokonanego przez Goldberga, było negatywne, bowiem Goldberg zbrodni dokonał nie z wyroku partyjnego, a na własną rękę. Nie mogąc uzyskać pomocy w ucieczce zagranicę, wrócił Goldberg do Radomska, gdzie został aresztowany.

— Na rozprawie sądowej, na którą zjechał Sąd Okręgowy z Piotrkowa — przewinęło się przed trybunałem szereg świadków, tak ze strony zabitego Grossberga, jak i powołanych przez obronę Goldberga. Zeznania świadków były wręcz przeciwne, jeżeli chodzi o tło i motywy na jakich zrodziła się zbrodnia, dopiero zeznania przodownika policji politycznej Orlińskiego, rzuciły nieco więcej światła na istotne przyczyny zabójstwa.

Po całodziennej rozprawie, która odbywała się częściowo przy drzwiach zamkniętych, ze względu na drastyczne momenty, odsłaniające orgje seksualne radomszczańskich komunistów — w godzinach wieczornych przewód sadowy został zamknięty.

Sąd Okręgowy ogłosił wyrok, na mocy którego uznał oskarżonego Goldberga Łajbusia winnym zbrodni zabójstwa na tle politycznem i skazał go za ten czyn na 5 lat więzienia i pozbawienie praw obywatelskich.

O zainteresowaniu procesem, świadczyły tłumy publiczności, oczekujące przed gmachem sądowym na wyrok.

Charakterystycznem jest również to, że w przygniatającej części publiczność składała się z miejscowych żydów i żydówek, zajadle dyskutujących i podzielonych na 2 obozy — sympatyków i wrogów skazanego Goldberga.

Dyr. Klott w Częstochowie.

Czy robotnicy peltzerowscy opuszczą teren fabryczny?

Częstochowa 29 września. Ubiegłej nocy powróciła z Warszawy 6-cio osobowa delegacja strajkujących robotników fabryki „Peltzery".

Delegacja ta odbyła w Min. Opieki Społecznej konferencję z czynnikami miarodajnemi pod przewodnictwem głównego inspektora dyr. Klotta.

W wyniku konferencji dyr. Klott oświadczył, że ze względu na to, że strajk trwa od tak dawna dyr. Klott sam przyjedzie do Częstochowy i zainicjuje konferencję obu stron, o ile robotnicy zdecydują się w momencie rozpoczęcia rokowań wyjść z fabryki.

W razie przyjęcia propozycji przyjazd dyr. Klotta miał nastąpić w piątek wiecz. lub w sobotę rano.

Nadmienić należy iż na terenie fabryki „Peltzery" przebywa już od dłuższego czasu 1500 robotników. Policja po zapewnieniu kierownictwu związków robotniczych, iż na terenie fabryki nie będzie prowadzona żadna akcja o podłożu wywrotowem pozwoliła robotnikom wchodzić i wychodzić z okupowanej fabryki.

Strajk szkolny w Augustowie.

Odrzucona prośba rodziców.

Augustów, 29 września. — Prośbę rodziców dzieci szkolnych w Augustowie w sprawie nauczycieli żydów w szkołach polskich Inspektorat szkolny w Suwałkach załatwił odmownie, a nawet zarządził przeniesienie jednej siły nauczycielskiej polskiej, a temsamem zwiększył zakres działalności nauczycieli żydów.

Rodzice postanowili wystąpić energicznie przeciwko takiej taktyce, nie chcąc zgodzić się, by ich dzieci uczyli i wychowywali żydzi.

Od 21 września dzieci polskie w Augustowie przestały uczęszczać do szkoły powszechnej. (KAP).

Wyrodna matka sprzedała córeczkę.

Policja na tropie Cyganów.

Policja francuska poszukuje obecnie pewnej Cyganki, która uciekła z dzieckiem, kupionem u rodziców, obawiając się kary za niedozwolony handel. Handel ten odbył się przed kilku dniami w małej wiosce francuskiej Filain. — Niejaki Jakób Robin, inwalida, poślubił młodą kobietę, która miała dwie córki. — Starsza wyszła zamąż za pewnego urzędnika kolejowego, natomiast młodsza, mała Jeanna, która w chwili powtórnego zamąż pójścia matki, liczyła dwa lata, pozostała w domu.

Ponieważ Robin miał z żoną dwoje swoich własnych dzieci, zaczął prześladować w okrutny sposób małą Jeannę. Dziewczynka chcąc uniknąć okrucieństw swego ojczyma, uciekła z domu i spała w okolicznych stodołach.

Przed kilku dniami przybyła do wsi banda Cyganów. Pewnego dnia jedna z Cyganek spostrzegła błąkającą się bezdomną jeannę i powzięła pewien plan. Udała się do obojętnej na wszystko matki małej Jeanny i zaproponowała jej kupno córki. Wyrodna matka zgodziła się. Za jaką cenę, niewiadomo.

Obie kobiety udały się następnie do mera, gdzie matka odebrała świadectwo urodzin małej Joanny. poczem matka i Cyganka zapiły interes w jednym z szynków wsi.

Tymczasem wieść o sprzedaży małej Joanny przez matkę rozniosła się po wsi i ludność zaczęła się burzyć.

Dowiedziawszy się o tem Cyganka, zaprzęgła swój wóz, zabrała dziewczynkę i w szalonym pędzie opuściła wieś, zanim mieszkańcy mogli temu przeszkodzić.

Sprawą zajęła się policja, która poszukuje obecnie zbiegłej z dzieckiem Cyganki. Wyrodna matka tłumaczy swój czyn tem, że nie miała pieniędzy i oddała małą Joannę Cygance na wychowanie. Natomiast Cyganka miała się chwalić przed mieszkańcami wsi, że kupiła dziewczynkę w matki. Policja zdołała stwierdzić, że Cyganka nazywa się Katarzyna Halm i zdołała już wpaść na jej trop.

Strzaskana furmanka sygnałem alarmu

Za dużo wypadków drogowych

W ostatnich czasach zachodzi coraz to więcej wypadków automobilowych zawinionych przez nietrzeźwych czy lekceważących przepisy kierowców pojazdów.

Wczoraj np. samochód ciężarowy, kierowany kawalersko przez Chmielewskiego z Ostrzeszowa, najechał obok gmachu urzędu pocztowego budowanego w Szarleju na naładowaną ziemniakami furmankę.

W następstwie zderzenia właściciel furmanki Franciszek Pyka z Lubocka wypadł na bruk, doznając poważnego okaleczenia potylicy.

Podobnie wypadła siedząca obok zamężna siostra Paulina Kaździrogowa ze Świętochłowic (Długa 16), doznając obrażeń na rękach i nogach.

Najszczęśliwiej z wypadku wyszły siedzące w tyle wozu 3- i 6-letnie dzieci, które jednak w następstwie doznanego przestrachu na szereg godzin zaniemówiły.

Najechawszy na furmankę, samochód zepchnął ją na przydrożne drzewo, w następstwie czego koń doznał ciężkich okaleczeń a furmanka rozsypała się na kawałki.

Po wypadku szofer zdołał uciec, jednak w Brzęczkowicach został zatrzymany przez policję i osadzony w areszcie.

Rannych przewieziono do szpitala.

Wczoraj przedpołudniem na ul. Piłsudskiego w Katowicach wskutek szybkiej i nieostrożnej jazdy wywrócił się samochód ciężarowy Śl. 10195 firmy Sp. Akc. Godula, kierowany przez szofera Bogackiego Adolfa z Chebzia.

Samochód został nieznacznie uszkodzony. Szofer doznał lżejszych zadraśnięć naskórka na prawej ręce.

Szoferowi udzielono na miejscu pierwszej pomocy lekarskiej, poczem odjechał w dalszym kierunku.

Z Bielska donoszą: Pracownik kolejowy Dubiański Alojzy, zam. w Chybiu — jechał onegdaj wraz ze swym znajomym Cymorkiem Karolem, blacharzem z Chybia na motocyklu drugą w Strumieniu.

Obok mostu nad rzeką Wisłą wskutek nieostrożnej jazdy Dubiański najechał na zaporę i uszkodził motocykl, a sam doznał lżejszych okaleczeń twarzy.

Cymorek natomiast wskutek gwałtownego wstrząsu wyrzucony został z siedzenia, jednak nie doznał żadnego uszczerbku na zdrowiu.

Tego samego dnia popołudniu na drodze w Ogrodzonej motocykl wojskowy, kierowany przez strz. Jana Grubę — najechał idącego środkiem jezdni 50-letniego robotnika Karola Suchego z Grodźca pow. Bielsko, który doznał złamania obu nóg, lewej ręki i szereg ogólnych okaleczeń.

Pogotowiem ratunkowem przewieziono go do szpitala śląskiego w Cieszynie, gdzie pozostał pod opieką lekarską.

Winę wypadku ponosi z jednej strony poszkodowany Suchy, a z drugiej kierowca motocyklu, który na skręcie drogi nie dawał sygnałów ostrzegawczych.

—o—

Pod ogniem wniosków redukcyjnych

Krakowski targ święci triumfy

Inspektor pracy rozpatrywał wczoraj w zastępstwie komisarza demobilizacyjnego wniosek huty Baildona w sprawie zwolnienia 45 robotników z czasowo przyjętych i urlopowania 165 dalszych. Na powyższe komisarz demobilizacyjny nie udzielił zezwolenia, godząc się natomiast na turnusowe urlopowanie 160 ludzi przez okres dwu miesięcy.

Podobnie oddalono wniosek kop. Dębieńsko w Czerwionce na turnusowe zurlopowanie 200 osób, dozwalając zurlopować jedynie 100 robotników.

Oddalono również wniosek kop. rudy Szarlej Biały i w miejsce zwolnienia 107 ludzi dopuszczono zurlopowanie 90, a na zwalnienie jedynie 16-tu.

Inspektor pracy wyraził również zgodę na przeniesienie załogi z unieruchomionej przez kop. hr. Laura na kopalnię Florentyna.

Dyrekcja Papierni w Boruszowicach wypowiedziała umowę zarobkową robotnikom domagając się od 1 października obniżki płac o 30%. Na odbytem zebraniu załogowem robotnicy wypowiedzieli się jednogłośnie przeciwko obniżce zarobków. Sprawa zostanie przekazana przez związki zawodowe Komisji Arbitrażowej i Pojednawczej.

—o—

Obrabowali kupca w Bytomiu

przemytnicy z Zagłębia

Policja śląska wespół z zagłębiowską ujęła w Czeladzi sprawców wielkiej kradzieży, dokonanej w Bytomiu u będącego dostawcą przemytników kupca, Hermana Lewina, któremu zabrano 1000 marek oraz 10 kg. kamieni do zapalniczek. Sprawcami okazali się 3 bracia: Antoni, Edward i Władysław Judowie, którzy zdołali ujść pościgu Schupo. W mieszkaniu Judów w Czeladzi znaleziono przy rewizji część skradzionego towaru i pieniędzy.

Judów aresztowano. Odpowiadać za swój czyn będą w Polsce.

Ilu uzyskało pracę w mies. sierpniu

A ilu straciło?

Warszawa, 28. 9. Biura pośrednictwa pracy skierowały do pracy w sierpniu 43.278 osób, w tem 39.932 mężczyzn i 7.346 kobiet.

Z ogólnej liczby skierowanych do pracy, przypada na górników 3.094 osób, na hutników 491, na metalowców 1.672, na robotników przemysłu włókienniczego 4.446, na robotników budowlanych 2.438, na pozostałe gałęzie przemysłu 892, na robotników niewykwalifikowanych 27.732, na służbę domową 793, na robotników rolnych 1.617, na pracowników umysłowych 574, oraz na pracowników młodocianych 109 osób.

—o—

Policjant miejski w opałach

Groteskowe zajście na targowicy

Na targowicy w Katowicach doszło swego czasu do groteskowego zajścia.

Dyżurujący na targowicy funkcjonariusz policji miejskiej wezwał handlarki Gertrudę Kawównę i Marję Lubosównę z Katowic do opuszczenia z pomocą obecnej przy zajściu mężczyzny przestrzegania porządku i czystości na targowicy. Kiedy kilkakrotne wezwanie nie skutkowało funkcjonarjusz miejski zamierzał kobiety wylegitymować. Spotkała go jednak niezwykła przygoda, bowiem obie jak na komendę obsypały go stekiem wyzwisk poczem rzuciły się na niego i zaczęły go obijać. Znajdującemu się w opresji funkcjonarjuszowi przyczyźni, którzy kobiety ubezwładnili i oddali w ręce policji państwowej.

W dniu wczorajszym obie handlarki odpowiadały przed Sądem Okręgowym w Katowicach. W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd skazał Gertrudę Kawównę na 4 tygodnie a Marję Lubosównę na 2 tygodnie więzienia.

—o—

Paraliż dziecięcy w Düsseldorfie

BERLIN, 28. 9. W Düsseldorfie wybuchła epidemja paraliżu dziecięcego.

Dotychczas zanotowano 5 wypadków tej choroby. W jednej z dzielnic miasta zamknięto na przeciąg trzech tygodni szkoły i ochronki.

Za niedozwolony zabieg

8 mies. więzienia

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadała w dniu wczorajszym Elżbieta Proskówna z Katowic oskarżona o spędzenie płodu. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Po wysłuchaniu szeregu świadków, którzy oskarżoną znacznie obciążyli sąd skazał ją na 8 miesięcy więzienia.

—o—

„Społecznik"

dla swej kieszeni

W Chorzowie przytrzymano udającego wielce ważną osobistość Edwarda Szygułę, Hajducka 28, trudniącego się sprzedażą portretów Prezydenta Rzeczypospolitej oraz Marszałka Piłsudskiego.

Osobnik ten ułatwiał sobie pracę opowiadaniem, że cały dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na cele Związku Powstańców Śląskich, co oczywiście mijało się z prawdą.

—o—

Wywrotowcy przed sądem

Proces osławionej Dziekanówny

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadali w dniu wczorajszym Janina Dziekanówna z Czeladzi oraz Henryk Solik z Michałkowic oskarżeni o działalność wywrotową.

Przez dłuższy czas w szczególności oskarżona Dziekanówna objeżdżała miejscowości na terenie województwa śląskiego i agitowała na rzecz partji komunistycznej. Organizowała ona komórki komunistyczne i kolportowała przez swych pomocników do których należał również oskarżony Solik bibułę o treści antypaństwowej.

Dziekanówna jest znana policji jako funkcjonarjuszka wydziału wykonawczego K. P. P. i już kilkakrotnie była za działalność komunistyczną karana.

Ostatnio, gdy odpowiadała za działalność wywrotową przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu, gdzie skazana została na 5 lat więzienia, demonstracyjnie po ogłoszeniu wyroku wykrzykiwała — Niech żyje komunizm!

Podczas rozprawy sądowej oskarżona wypierała się winy tłumacząc się, że całe oskarżenie zbudowane jest na fałszywych informacjach co do jej działalności. Również i Solik wypierał się winy i tłumaczył się że nie za oskarżonej.

Zeznaniami świadków zdołano jednak udowodnić oskarżonym winę. Sąd wobec tego skazał Dziekanównę na 1 rok więzienia zaś Solika na 4 miesiące więzienia.

Przemyt tytoniu z Niemiec odżył

Czy przyczyną nie wadliwa polityka?

Na terenie komisarjatu Straży Granicznej w Lipinach przytrzymano na gorącym uczynku przemytu Ewalda Kabota z Chropaczowa oraz mieszkańców Rudy — Jerzego Bednarka oraz Józefa Adlera.

Charakterystycznem jest, że poraz pierwszy od szeregu lat zauważono przemyt tytoniu ze strony niemieckiej.

Niewątpliwie przemytnicy wykorzystują u nienie następstwa niewłaściwej polityki tytoniowej na odcinku śląskim.

Jak na początek zajęto 5 większych paczek tytoniu, wartości około stu złotych. Nadto zajęto około 10 kg maggi, worek mąki kokosowej, 7 kg pieprzu, 14 kg pestek morelowych oraz większy transport kosmetyków.

Szwagier porwał Lindberghowi syna?

Rewelacje krewnych z Pragi

PRAGA, 28. 9. Od kilku dni prowadzone jest w Ameryce gorączkowe śledztwo w sprawie porwania i zabójstwa dziecka Lindbergha, o czem szeroko rozpisuje się prasa całego świata.

Domniemanym sprawcą tej zbrodni jest Hauptman, który sam się zresztą oskarżył i który jest aresztowany, jak to już donosiliśmy.

Tymczasem wybuchła nowa w tej sprawie bomba.

Oto krewni Lindbergha, przebywający obecnie w Pradze, rzucają nowe sensacyjne światło na te ponurą zbrodnię.

Krewni Lindbergha twierdzą mianowicie, że faktycznym sprawcą porwania dziecka jest własny szwagier słynnego lotnika.

Jest to syn Dwighta Morrowa, byłego senatora i posła amerykańskiego w Meksyku, ojca żony Lindbergha.

Młody Morrow był wielkim hulaką i trwonił w marnotrawny sposób pieniądze, dopóki rodzina nie wyrzekła się go całkowicie. Ojciec wydziedziczył go i po wypłacie większej sumy pieniężnej rozstał się z nim raz na zawsze.

Już początkowe śledztwo policyjne stwierdziło, że nawiązał on bliższy stosunek z boną dziecka Lindbergha. Policja szła więc wytrwale po tym śladzie.

Tutaj jednak nastąpił nieoczekiwany zwrot. Lindbergh, obawiając się skandalu, był tłoby bezwątpienia niełatwo dla purytańskiej Ameryki, ale i dla całego świata odkrycie faktu, że dziecko porwał jego własny szwagier, interwenjował wszelkiemi środkami.

Tak mówią krewni słynnego lotnika. Niebawem okaże się, ile w tych sensacyjnych rewelacjach jest prawdy.

NOWY JORK, 28. 9. Pułk. Lindbergh przyglądał się wczoraj przez 20 minut Hauptmanowi.

Dzięki charakteryzacji Lindbergh był nie do poznania. Po konfrontacji Lindbergh wyraził przekonanie, że Hauptman jest istotnie jednym ze sprawców porwania jego dziecka.

Ryszard Hauptman zażądał wypuszczenia na wolność za kaucją w wysokości 5.000 dolarów. Prokurtor odrzucił tę propozycję, zaznaczając, że Hauptman może być wypuszczony prowizorycznie na wolność, jedynie po wpłaceniu kaucji w wysokości 100 tysięcy dolarów.

RADJO

KATOWICE — Sobota, 29 września.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert salonowy 13.05 Muzyka (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.35 Komunikaty 15.45 Muzyka (płyty) 16.30 Słuchowisko 17.00 Koncert solistów 17.50 Pogadanka 18.00 Skrzynka dla dzieci 18.15 Sonata D-dur Rubinsteina 19.00 — 19.45 Muzyka taneczna w przerwie Prelekcja 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Wspomnienia osobiste 20.15 Koncert reklamowy 20.30 Transmisja z Rzymu — opery: „Miłość trzech króli" poprzedzona pogadanką muzyczną; w przerwie Komunikaty 23.25 Audycja satyryczna 23.55 — 1.00 Muzyka taneczna.

Z odpowiedzią niech pośpieszą władze szkolne!

Książki, podrywające autorytet wiedzy.

W podręcznikach szkolnych roi się od błędów zasadniczych.

Nowy rok szkolny przyniósł z sobą wiele nowości i wiele zmian zasadniczych. Z chwilą inauguracji miasto zaroiło się rozbawioną, wypoczętą i dobrze usposobioną do dalszej pracy młodzieżą!

Przepisowego kroju mundurki usunęły chaotyczność, panującą w tym zakresie. Dziś inaczej, choć skromniej prezentuje się uczeń w przepisowym mundurku.

Wraz z umundurowaniem otrzymała młodzież nowe podręczniki szkolne, ustalone i zatwierdzone przez Min. W. R. i O. P. Zdawałoby się, iż wszystko jest w porządku, że mysli uczącej się młodzieży nie zakłóci kardynalny mankament.

Niestety! Wiary naszej w naturalny i właściwy stan rzeczy niezachwiałyby może niesłuszne, często oparte na zasłyszanych uwagach, a pozbawione realnych podstaw i argumentów, wątpliwości lub zastrzeżenia, gdyby nie fakt autentyczny, który skłania nas do **zwrócenia uwagi** na pewne podręczniki **szkolne, które,** budząc nieufność w młodzieży, **podrywają** autorytet do wiedzy **oraz obciążają** tych, których obowiązkiem **jest czuwanie** nad wartością książki **i korygowanie** jej treści, by oddając **ją do rąk** młodzieży, stawiała książka **fakty w świetle** najbliżej oświetlającem **prawdę historyczną**, czy geograficzną.

Byliśmy właśnie świadkami niezwykle **gorącej dysputy** „naukowej" dwóch **spostrzegawczych uczniów z klasy I-ej gimnazjalnej; klasy 5-ej szkoły powszechnej.**

Dysputa zwróciła naszą uwagę.

Co było jej przedmiotem?

Zagadnienie zasadnicze — długość granicy łączącej Polskę z Czechosłowacją. Spierali się chłopcy, nie ustępując sobie nawzajem.

Chcąc rozstrzygnąć spór zażądaliśmy ich podręczników szkolnych na tę okoliczność, że chłopcy wiedzę swą argumentowali niezbitym dowodem — podręcznikiem. Jeden powoływał się na podręcznik J. Radlińskiego i E. Wuttkego — geografja dla klasy 5-ej szkoły powszechnej, drugi zaś na podręcznik Stanisława Pawłowskiego — geografja dla klasy I-ej gimnazjalnej nowego typu, wydanie drugie.

Przynieśli chłopcy żwawo swoje podręczniki, stale pewni własnej racji.

Zaglądamy więc do książek. Autorytet to przecież murowany.

Jakież było zdziwienie nasze i jakże było nam przykro skonstatować błąd kardynalny. Stwierdziliśmy, że podręczniki sobie przeczą. Radliński twierdzi, że długość granicy polsko - czechosłowackiej wynosi 920 klm., Pawłowski zaś oblicza na 984 klm.

W jakiem położeniu stawiają autorzy książek młodzież, jej opiekunów i nauczyciela? Czy książka, błędnie oświetlająca fakty, nie podrywa zaufania młodzieży do wiedzy, czy wreszcie nauka o Polsce współczesnej stanowi przedmiot podrzędny w programie szkolnym?

Fakt ten skłonił nas do bliższego zainteresowania się wspomnianemi podręcznikami. Stwierdziliśmy w nich więcej jeszcze nieścisłości. Granicę polsko-rumuńską określa Radliński na 388 klm. Pawłowski zaś na 349 klm., granica z Z.S.R.R. według Radlińskiego posiada 1407 klm., według Pawłowskiego 1412, z Łotwą 103 klm. a u Pawłowskiego 109, z Wolnem m. Gdańskiem 139, a u Pawłowskiego 121 i t.d.

Któremu z autorów wierzyć, jaką odpowiedź słuszną, nie narażającą książki i autora, dać należy chłopcom, tak dzielnie broniącym prawdy książkowej niechaj rozstrzygną władze szkolne.

Ze swej strony nie możemy nazywać nieścisłości takich błędami banalnemi, bo długość granic Polski — to kwestja najzupełniej realna i najmniej banalna, to prawda i historyczna i geograficzna, dająca się odmierzyć nietylko przez inżyniera. Obliczyć ją może również harcerz z oddziału zuchów, jak wspomnieni wyżej chłopcy zaprawiający się wcześnie do walki o prawdę i słuszność.

Stan. Ra.

Faworytka wodza brunatnych koszul.

Jedyna kobieta,

która posiada wpływ na Adolfa Hitlera.

Fama głosi, że Adolf Hitler nie pije, nie pali, nie jada mięsa i... jest antyfeministą. Jeżeli celibat władcy III Rzeszy zdaje się istotnie potwierdzać tę ostatnią jego cechę, istnieje przecież jedna przynajmniej kobieta, która należy do najbliższego otoczenia Fuehrera i może się poszczycić, że wywiera na niego wpływ. Jest to Leni Riefenstahl, aktorka filmowa, gwiazda filmów górskich i narciarskich.

Prawdę powiedziawszy, bliską Hitlerowi jest również pani Winifred Wagner, synowa twórcy „Spiewaków Norymberskich", ale pierwsze miejsce należy bezsprzecznie do Leni Riefenstahl, która nietylko cieszy się przyjaźnią dyktatora Rzeszy, ale sprawnie bardzo odpowiedzialne funkcje w państwie narodowo - socjalistycznem. Ma głos rozstrzygający we wszystkich sprawach dotyczących sztuki filmowej.

Niczego obecnie w tej dziedzinie nie decyduje się bez jej przyzwolenia, żaden film nie może być nakręcony bez jej aprobaty. Ona jedna też otrzymała prawo zrealizowania zdjęć z ostatniego kongresu partji w Norymberdze i jeśli zważyć, jak wielkie znaczenie ministerstwo propagandy przywiązuje do tego filmu, można według tego osądzić zaufanie,, jakiem się ją darzy.

Trzeba ją widzieć w czasie tego kongresu, jak komenderowała całą armją operatorów filmowych, biegających z miejsca na miejsce pieszo czy w samochodzie, jużto zawieszonych na drabinach lub zaimprowizowanych ad hoc rusztowaniach. Chwilami zdawało się, że sam Fuehrer spogląda w jej stronę, jakgdyby oczekiwał na znak z jej strony i jakgdyby chciał wiedzieć, czy jest dobrze ustawiony. Ktoś zauważył żartem z tej okazji, że panna Riefenstahl jest dziś jedyną osobą w Niemczech, która może sobie pozwolić na wydawanie rozkazów władcy III Rzeszy.

Jak się to stało, że ta młoda kobieta, która liczy zaledwie 23 lat, zaszła tak wysoko. Prawdę powiedziawszy, jest to zagadką, choć jej przedsiębiorczość, uroda i inteligencja nie odegrały tu najmniejszej roli. W każdym razie cechuje ją nadzwyczajny zmysł karjery. Pod względem fizycznym stanowi typ nowoczesnej Niemki, wysportowanej, smukłej, swobodnej w ruchach i stroju. Uprawia niemal wszystkie sporty, jest zawołaną narciarką.

Nie da się zaprzeczyć, że faworytka Adolfa Hitlera posiada wielu wrogów. Fakt, że wzbiła się tak wysoko na firmamencie współczesnych Niemiec, budzi zrozumiałą zazdrość u jej rówieśniczek i rywalek. Toteż złośliwe języki, chcące jej zaszkodzić, insynuują, że po matce jest żydówką. Są to jednak wymysły całkowicie wyssane z palca. Leni Riefenstahl urodziła się w Alpach bawarskich, pochodzi z rodziny góralskiej i wśród gór upłynęło jej dzieciństwo

Gdy znalazła się w wieku, w którym trzeba pomyśleć o samodzielnem przebijaniu się przez życie, Leni Riefenstahl postanowiła zostać tancerką. Jednakże, choć linja jej nóg budzi niekłamany podziw, nie osiągnęła na tem polu większych sukcesów. Jej karjera artystyczna zaczęła się dopiero z chwilą, gdy szczęśliwy zbieg okoliczności postawił na jej drodze dr. Arnolda Francka, realizatora filmów sportowych i górskich, który młodej i nieznanej adeptce sztuk powierzył pierwszoplanowe role.

Wspólnie z głośnym alpinistą bawarskim Ludwikiem Trenkerem, który został jej partnerem, Leni Riefenstahl nakręciła kilka znanych filmów rozgrywających się wśród gór i śniegów, jak „Błękitne światło" albo „S.O.S. Góra Lodowa Dla zrealizowania tego ostatniego fimu udano się do Grenlandji. Opowiadają, że piękna gwiazda udekorowała tam swój namiot portretami Hitlera i chorągiewkami ze swastyką. Jej zapał do nowego ruchu politycznego i jego wodza wyrażał się nawet w płomiennych przemówieniach, jakie wygłaszała do Eskimosów, choć ci, jak trzeba przypuszczać, niewiele z tego rozumieli.

Podziw Leni Riefenstahl dla Adolfa Hitlera datuje się jeszcze z okresu, gdy wódz brunatnych koszul znajdował się w opozycji i trudno było przewidzieć, że zasiądzie kiedyś na stołku kanclerskim. Ale z nieomylnym instynktem kobiecym odkryła perspektywy, jakie dać jej mogła przyjaźń leadera narodowo - socjalistycznego i wyzyskała wszystkie zasoby sprytu, wytrwałości i cierpliwości, by zbliżyć się do niego i pozyskać sobie jego sympatję.

I dziś należy do najbliższego otoczenia Adolfa Hitlera. Gdy chce go widzieć, drzwi dla niej stoją zawsze otworem i nikt ich nie zagradza. Zapowiada się zazwyczaj telefonem do jednego z adjutantów Hitlera, Brucknera albo Schauba Wygląda to mniejwięcej w ten sposób:

— Dzień dobry Bruckner. Czy jest Fuehrer? Kiedy będzie miał chwilę wolną? Proszę mu powiedzieć, że przyjdę na kawę o trzeciej.

Sympatja, jaka łączy wodza współczesnych Niemiec z młodą artystką, manifestuje się publicznie przy niejednej sposobności. W zeszłym roku naprz. premjera filmu „S.O.S. Eisberg" w Berlinie zbiegła się z pierwszym kongresem partji w Norymberdze. Już wtedy Leni Riefenstahl miała sobie powierzone nakręcenie zdjęć z kongresu i była bardzo zajęta, ale naturalnie chciano ją mieć również na premjerze sensacyjnego filmu jako główną jego interpretatorkę. Leni Riefenstahl również nie była od tego, ale jak znaleźć czas na wyjazd do Berlina i powrót do Norymbergi.

Po kobiecemu dała sobie radę. Wystarczył jeden telefon, by Adolf Hitler oddał do jej dyspozycji swój wspaniały trójmotorowy samolot, na którym zazwyczaj odbywa swoje podróże, oraz osobistego swego pilota kapitana Bauera. I można sobie wyobrazić efekt, jaki wywołało niespodziewane wylądowanie na lotnisku w Tempelhofie wielkiego samolotu kanclerza, z którego z triumfem wysiadła piękna Leni. I w chwilę potem potężny Mercedes uwoził ją z lotniska do kinoteatru UFA. Palast, gdzie oczekiwały tłumy i gdzie przedstawiciele najwyższych władz składali pocałunki na jej ręce, a w jednym z pierwszych był biskup Muller, głowa kościoła luterańskiego

Te nadzwyczajne względy, jakiemi się cieszy faworytka kanclerza, budzą niejedną zazdrość, zwłaszcza u jej koleżanek filmowych Toteż niektóre wedety ekranu niemieckiego Renata Muller, Liana Haid, Toni van Heyck i inne postanowiły skorzystać z pierwszej sposobności, by rywalkę przyćmić swoją pięknością, dowcipem i elegancją.

Sposobność ta nadarzyła się, gdy dr. Goebels wydał przyjęcie w salonach swego ministerstwa dla przedstawicieli i przedstawicielek sztuki i nauki. Naturalnie wielkie wedety kina berlińskiego nie omieszkały się zjawić w komplecie. Wystrojone, jak nigdy, jedna piękniejsza od rugiej, otaczały kołem Adolfa Hitlera starając mu się na wyścigi przypodobać.

Nagle otwierają się drzwi i wchodzi Leni Riefenstahl. Rywalki pobladły. Żadna z nich nie pomyślała o czemś podobnem. Piękna Leni od stóp do głów ubrana była na brunatno, kolor narodowo - socjalistycznych Niemiec. Z triumfem spoglądała ona na swoje koleżanki, podczas gdy Adolf Hitler, porzucając grono swoich czarujących wielbicielek, podążył w jej stronę...

In.

Tajemnica kabaretowej śpiewaczki

Kupowała mężowi trujące grzyby.

Warszawa, 29 września. — Niesamowita sprawa jest przedmiotem badań władz sądowo-śledczych. Przed kilku miesiącami zmarł śmiercią samobójczą właściciel majątku ziemskiego, Jan Grobocki.

Na długi czas przed samobójstwem Grobecki leczył się u kilku psychjatrów warszawskich. Grobocki, który był zawsze człowiekiem energicznym i pełnym życia, zmienił się dziwnie od roku i

popadł w melancholję.

Rodzina nie mogła dociec przyczyny tej zmiany. Grobocki swego czasu rozszedł się z żoną, z którą żył kilkanaście lat i po zmianie wyznania ożenił się z rosyjską śpiewaczką kabaretową Katarzyną Tarłową, która jeszcze przed kilku laty występowała w kabaretach jako „Katia Tamarskaja". Przypuszczano więc, że może to wpłynęło tak fatalnie na Grobockiego.

Pogrzeb zmarłego odbył się bez przeszkód, a większą część pozostawionego majątku otrzymała zgodnie z testamentem zmarłego jego druga żona.

Nagle przed kilku dniami wpłynęło sensacyjne doniesienie rodziny zmarłego przeciwko drugiej małżonce G. W. doniesieniu swojem rodzina zmarłego podaje, że pokojówka Tarłowej opowiedziała, iż pani jej nienawidziła swojego męża, a powodem tego był

pewien młody tancerz,

z którym Tarłowa jeszcze dawniej utrzymywała bliższy kontakt.

Wedłu opowieści pokojówki, Tarłowa, chcąc pozbyć się męża, wykorzystała okoliczność, że ten lubił grzyby i przez dłuższy czas karmiła go trującym gatunkiem grzybów. Na dowód prawdziwości swojej opowieści pokojówka wskazała źródło, gdzie Tarłowska kupowała owe zatrute grzyby

Istotnie wskazany przez pokojówkę wieśniak twierdził, że dziedziczka kazała mu specjalnie zbierać ten gatunek grzybów, mówiąc, że potrzebne są jej one

do specjalnych kąpieli.

Ponieważ fakt kupowania przez Tarłową trujących grzybów został ustalony, przeto niezwykłą tę sprawę przekazano do śledztwa.

Pożar folwarku O.O. Bazyljanów

od iskry lokomotywy.

Z Żółkwi donoszą:

W nocy wybuchł z nieustalonych dotąd powodów w znajdującym się pobliżu toru kolejowego i parku miejskiego folwarku OO. Bazyljanów pożar. Z płonącej sterty słomy przerzucił się momentalnie na stodołę ze zbożem i inne budynki. Przybyła straż ogniowa pompą nie dopuściła do przerzucenia się ognia na stajnię z bydłem i inne budynki mieszkalne. Po dłuższej akcji udało się ogień, który zagrażał sąsiedztwu zrealizować. Szkoda w budynkach, zbożu i martwym inwentarzu wynosi około 25 tys. zł.

Żywa tarcza.

Pomysłowy bezrobotny.

Nędza, istotnie nieraz bywa „matką wynalazków". To mądre przysłowie zostało niedawno zrealizowane przez pewnego bezrobotnego Francuza, który wywiązał się ze swych trosk materjalnych sposobem dowcipnym nie pozbawionym nawet cech bohaterstwa i poświęcenia się. Obarczony dużą rodziną, udał się na rynek paryski i za ostatnie grosze nabył tam

kosz zgniłych pomidorów.

Poczem bezrobotny z olbrzymim koszem na plecach udał się za miasto, na jeden z licznych jarmarków, gdzie publiczność pod względem rozrywek nie należy do zbyt wybrednych. Ojciec rodziny zdjął ciężki kosz, stanął obok i zaproponował za niedużą opłatą chętnym rzucanie pomidorów do żywej tarczy, którą miał zastąpić. Amatorów tego nowego i swoistego sportu znalazło się poddostatkiem. kosz szybko się opróżnił, lecz za to kieszenie pomysłowego paryżanina napełniły się sporą ilością

drobnej monety.

Coprawda, cały był zalany sokiem zgniłych owoców, lecz, koniec, końców, czy można to uważać za wielką przykrość, skoro sam się pożywi, nakarmi swoją rodzinę i będzie mógł zakupić zapas nowych pocisków, dających możność niezbyt przyjemnemu, lecz uczciwemu istnieniu.

J. K.

Pięć paragrafów.

Niezła propozycja.

Nareszcie rząd zainteresował się komunalnemi kasami oszczędności i wydał w tej mierze odpowiednie przepisy. Najwyższy czas. Rzeczywiście dotychczas porządki były straszne: ci dziwni ludzie z K. K. O. żądali zwrotu pożyczek! Nie znam wprawdzie treści rządowych przepisów, ale nie wątpię, że będzie tam „stojało" czarne na białem, że jeśli KKO. komuś pożycza pieniądze, to przecież nie poto chyba, aby po kilku miesiącach wołać: oddaj, bracie, forsę! Bo to jest przecież oczywisty nonsens. Dlaczego gość pożycza sobie pieniądze? Dlatego, że zbyt mało, zarabia. Pożyczką uzupełnia więc braki, kupuje co ma kupić, spłaca drobniejsze długi i w porządku. A tymczasem po 3 miesiącach KKO. żąda zwrotu pieniędzy. Przepraszam bardzo, ale jeżeli nie miałem 300 złotych w dniu, np. 1 maja, to skądże je mam mieć dnia 1 sierpnia? Cudotwórca jestem? Albo może pójdę dla KKO fałszować pieniądze? Nie.

Więc dobrze, że postanowiono uporządkować działalność KKO-ów. Ponieważ rząd o tem napewno zapomni, więc przytoczę tu kilka zasadniczych paragrafów, których wstawienia do przepisów żądam w imieniu wszystkich klientów wszystkich KKO w Polsce:

§1. Komunalne Kasy Oszczędności udzielają pożyczki każdemu, kto się wykaże istotną potrzebą gotówki,

a) nie udziela się pożyczek ludziom, którzy nie potrafią odpowiednio pieniędzy wydawać. Chodzi o to, aby pożyczone pieniądze wróciły do skarbu państwa i z tych względów uzyskane pożyczki należy wydawać na artykuły monopolowe. (Dozwala się 15 proc. wydać na alkohol niemonopolowy, a więc konjak).

b) nie mogą otrzymywać pożyczek fabrykanci i kupcy, nie zasługują bowiem na pomoc.

§2. Pożyczki wydaje się na okres czasu nieustalony zgóry. Natomiast obowiązany jest do zwrotu pożyczki każdy, kto wygra na loterji conajmniej 50.000 złotych, z tem, że płaci ną tylko za siebie, ale i za 9 innych pożyczkobiorców. Jeśli więc np. ktoś, kto kiedyś pożyczył sobie 300 zł. wygra na loterji 50.000 zwraca KKO zamiast trzystu — 3 tysiące złotych. W ten sposób KKO odbiera sobie wydatkowane pieniądze.

§3. KKO, które żądają w innych warunkach zwrotu pożyczek, natychmiast są rozwiązywane a ich odpowiedzialni kierownicy pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

§4. W zasadzie jedna osoba może uzyskać tylko jedną pożyczkę. Jednakże w wyjątkowych wypadkach pożyczka może być powtórzona do pięciu razy.

§5. Żyra na wekslach gwarancyjnych są zbyteczne. Jak gość wygra na loterji, to i tak odda forsę, a jak nie wygra, to poco gnębić Bogu ducha winnych żyrantów?

Oto w ogólnych zarysach postulaty w tej palącej sprawie, przyczem nie wątpimy, że t. zw. czynniki miarodajne ustosunkują się do nich przychylnie i mając na uwadze fatalną sytuację inteligencji pracującej, uwzględnią je w całej rozciągłości.

No, nareszcie w ten sposób, przestaną mnie gnębić moi wierzyciele.

Jerzy Krzecki

Wykopaliska na granicy grecko-albańskiej.

Najstarszy dom mieszkalny

na półwyspie bałkańskim.

Tirana, we wrześniu.

O kilka kilometrów od najbardziej na południe wysuniętej albańskiej przystani Santi Quaranta, naprzeciwko wyspy Korfu, znajdują się ruiny ongi potężnego i kwitnącego miasta — Butrinto, otoczonego dziś dziewiczym nie mal lasem i obszernemi bagnami.

Minęło już kilka lat od chwili, gdy włoski profesor Ugolini rozpoczął tutaj prace wykopaliskowe, które w między czasie przyniosły mu już plon obfity.

Trzeba ośmiu godzin, by konno dostać się z Santi Quaranta do Butrinto. Góry w tej okolicy ciągną się nad samem wybrzeżem Adrjatyku a dla koni pozostaje tylko wąska ścieżyna, z któ rej, przy najlżejszem poślizgnięciu się, stoczyć się można w ziejące otchłanie. Dlatego też niemal wszyscy obierają drogę morską, również niebezpieczną ze względu na podwodne skały, które omijać trzeba szerokiem półkolem od brzegu.

Profesor Ugolini mieszka w namiocie wśród lasu. W ciągu pięciu lat, od kąd kieruje pracami wykopaliskowemi, przeżył wiele przygód, a również przebył malarję, panującą w tej bagnistej okolicy.

Na zwiedzenie wykopalisk potrzeba dłuższego czasu. Całemi godzinami szliśmy przez gęsty las, wdrapując się na strome zbocza górskie, brnąc przez wysokie sitowia. Trudno również wyliczyć wszystkie wykopaliska. Z konieczności ograniczyć się trzeba do niektórych Niewątpliwie obok ruin rzymsko - greckiego teatru najciekawiej przedstawia się wspaniały

posąg kobiecy

słynnej bogini z Butrinto. Profesor Ugolini posiada tylko wspaniałą kopję posągu, gdyż oryginał został ofiarowany Mussoliniemu, który skolei złożył go w darze muzeum sztuki w Rzymie.

Wzmiankowany teatr, w którego niszy odkryto powyższy posąg, znajduje się u stóp pagórka, gdzie na zarządzenie prof. Ugoliniego pierwotnie dokonywano próbnych prac wykopaliskowych. Po wydobyciu głowy wojownika energicznie przystąpiono do dalszej pracy. Wspaniałe marmurowe galerje teatru zasypane były kilkumetrowym pokładem gruzu, a odsłonięcie ich następowało stopniowo.

Teatr, mogący pomieścić do 2000 widzów, ze sceną w stylu napoły rzymskim, napoły greckim, jest świetnie zachowany.

Po tym „Akropolisie Butrinto" oglądaliśmy na polance leśnej

dom mieszkalny grecki,

z epoki piątego stulecia przed Nar. Chr. Jest to — prawdopodobnie — najstarszy dom grecki, jaki istnieje.

Antyczne osiedle Butrinto było otoczone kolistym murem, datującym się z tejże epoki, co dom. W jednem miejscu odsłonięto wspaniałe, monumentalne wrota, zakonserwowane w najdrobniejszych swych szczegółach. Konstrukcję jego zawdzięcza się przypuszczalnie Trojanom którzy po upadku swego miasta schronili się na Bałkany. Wrota, zbudowane z masywnych granitowych bloków, sięgają siedmiu metrów wysokości. Sklepienie ich utworzone zostało z płyty kamiennej kilku metrów długości.

Znaleziono ponadto pięć wspaniałych posągów, z których po „bogini z Butrinto" najpiękniej przedstawia się posąg żołnierza, dłóta słynnego greckiego rzeźbiarza tej epoki, oraz posąg Heleny, ze wspaniale wykonanem tułowiem, lecz nieudolnemi kończynami, z czego wnioskować można, że chodzi o pracę jakiegoś ucznia.

Odkryto również ślady kultury rzymskiej — nimfeum na wysokich kolumnach oraz fontannę, z wyrytym na niej tajemniczym napisem: „Giunia Rufina przyjaciółka nimf".

Prace prof. Ugoliniego wydobyły na jaw wykopaliska równie cenne, jak w Troi, Micenach i Tyryncie.

Michalski.

Dziadek wskoczył do studni,

by ratować tonącego wnuka.

We wsi La Croisette bawił na wakacjach u swego dziadka Leona Hainaut 2-letni chłopiec. Bawiąc się na podwórzu malec wpadł nagle do studni

i zaczął tonąć.

Widząc to dziadek pospieszył z pomocą wnukowi i nie bacząc na niebezpieczeństwo skoczył do studni. Dziecko zostało uratowane, ale staruszek omal, że nie zato nął. Wyciągnięto go z wody nawpół żywego. Pod wpływem silnego wrażenia i zimnej wody

starzec rozchorował się

i znajduje się w stanie beznadziejnym.

Pani w papierowej bieliźnie.

Praczki stracą zajęcie.

Na niedawno odbytej w Omaha konwencji wynalazców, zademonstrowano nowość, z której kto wie — może panie będą zadowolone, chodzi tu bowiem o ich wygodę, o umniejszenie kłopotów, jakie stwarza

pranie i prasowanie bielizny damskiej.

Bo oto jakiś pomysłowy wynalazca, ulitował się doli kobiecej — a może mial raczej na myśli kieszeń męża i wynalazł masę papierową, z której wyrabia bieliznę damską.

Zdaniem wynalazcy, zaletą tej bielizny jest, to, że nie trzeba jej prać, ani też nosić dłużej nad jeden dzień, co ma również przypadać ogółowi kobiet do gustu. Wynalazca zapewnia że żadna z pań nie potrzebuje obawiać się, że ubrana w stanik, majteczki i halkę z papieru, szeleszczeć będzie jak gazeta, gdyż bielizna ta — jak zapewnia jej twórca — ma wygląd jedwabnej, a w dotyku

miękkość bawełnianej tkaniny.

Bielizna ta podobno jest nawet dosyć mocna, obawa zatem, że ubrawszy się rano w cały komplet, możnaby wieczorem wrócić w strzępach, albo poprostu bez niektórych części kompletu, jest zupełnie wykluczona, materjał bowiem użyty na tę bieliznę wykonany jest z papieru i celofanu, o którym wiemy, że jest wcale mocny.

Może wynalazek ten spotka los wielu innych wynalazków które przyniósłszy duża satysfakcje swym twórcom

poszły w zapomnienie,

a może kobiety z radością powitają jednodniową trwałość papierowej bielizny.

Walka ze zwyczajem przeklinania we Włoszech.

W mieście Paceco wobec mającego od być się kongresu diecezjalnego młodzieży katolickiej zapoczątkowano uroczyście akcję mającą na celu zwalczanie nagannego zwyczaju przeklinania, bluźnienia

i używania plugawych wyrazów.

Kościół Porto Salvo był przepełniony wiernymi, licznie stawili się przedstawiciele władz Akcji Katolickiej, ks. kan. Ferro w gorących słowach wezwał obecnych do walki bezwględnej ze zwyczajem bluźnierczego przeklinania. Przemawiał potem szereg mówców świeckich w tym samym duchu. Uroczystość zakończona została odczytaniem przez podeste Larbera formuły uroczystego przyrzeczenia antybluźnierczego, której to formuły zebrani uważnie wysłuchali stojąc i po zakończeniu czytania społem oznajmili: „przysięgamy".

PO 20-STU LATACH NIEWOLI

jeniec rosyjski wrócił do wioski rodzinnej.

Z Wilna donoszą:

Po 20-letniej nieobecności w zagrodzie rodzinnej powrócił z dalekiej Syberji 52-letni Stanisław Hurynko, mieszkaniec wsi Dordziański pow. dziśnieńskiego.

Hurynko był wcielony do armji rosyjskiej podczas wojny rosyjsko-niemieckiej w 1914 r. i w pierwszych latach

dostał się do niewoli.

Z niewoli udało mu się zbiec i przyłączyć do 4 armji czesko-słowackiej, z której dostał się znowu do niewoli rosyjskiej. Internowany na Syberję do Irkucka zdołał zaaklimatyzować się, ożenić i osiadł na stałe. Po zgonie żony i rozstrzelaniu syna Michała — Hurynko postanowił przedostać się do Polski. Po 12-miesięcznej podróży Hurynko przybył do ojczystej wsi.

Szajka fałszerzy monet przed sądem.

Konduktor tramwajowy kolporterem falsyfikatów.

Wszyscy skazani na długoletnie więzienie.

Łódź, 28 września.

W dniu 1 grudnia 1933 r. o godz. 16 do tramwaju nr. 11 zdążającego z Placu Wolności do Placu Reymonta wsiadł Aleksander Paszkowski wraz z 2-ma kolegami.

Paszkowski wykupił dla wszystkich trzech bilety jazdy, płacąc za nie banknotem dwudziestozłotowym.

Konduktor wydał resztę bilonem w tem jedną monetę 10 złotową.

Ponieważ moneta była jubileuszową z wizerunkiem Króla Jana Sobieskiego, zarówno Paszkowski jak i dwaj jego koledzy oglądali ją. Nie poznali jednak, że moneta jest fałszywa.

Po kilku dniach Paszkowski przekonał się, że moneta, którą otrzymał od konduktora jest fałszywa i zwrócił się w tej sprawie do dyrekcji K. E. Ł.

Na skutek tego dyrekcja wszczęła dochodzenie i ustaliła, że tegoż dnia i o tej porze na linji nr. 11 był konduktorem Stanisław Jeżak, którego okazano Paszkowskiemu i ten rozpoznał, że od niego właśnie otrzymał resztę.

Dyrekcja tramwajów powiadomiła o tem wydział śledczy w Łodzi.

W związku z tem poddano ścisłej obserwacji konduktora Jeżaka,

W dn. 24 lutego rb. wywiadowca Popławski obserwując konduktora Jeżaka zażądał w pewnym momencie aby opuścił wagon i dokonał przy nim rewizji osobistej.

W torbie konduktorskiej u Jeżaka znaleziono trzy monety dwuzłotowe, siedem monet jednozłotowych a w płaszczu, zawinięte w papierze dziesięć monet 2 złotowych i 13 monet jednozłotowych, oraz notatnik, zawierający różne cyfry. Wszyskie monety były fałszywe.

W czasie dochodzenia Jeżak przyznał się, że jako konduktor puszczał w obieg monety fałszywe. Były to monety 1, 2, 5 i 10 złotowe.

Monety te nabywał od swego wuja Józefa Kozłowskiego w Szadku. Kilkadziesiąt monet różnej wartości nabył od Kozłowskiego w listopadzie 1933 r. i puścił wszystkie w obieg. Następnie 18 lutego rb. przybył do swego wuja na posesję przy ul. Przejazd 24, gdzie Kozłowski zatrzymał się z koniem.

Tam czekał, aż monety przyniosła jakaś kobieta i wówczas nabył od Kozłowskiego 52 sztuki dwuzłotowe i 25 jednozłotowe.

Następnie Kozłowski oznajmił mu, że da mu monety 10 złotowe, lecz musi się udać do tej kobiety na ulicę Zawiszy 30. Gdy przybyli tam Kozłowski nie pozwolił mu wejść do mieszkania i udał się sam. Po chwili wyniósł monety 10 złotowe.

Ustalono, że ową nieznajomą kobietą była 29 letnia Janina Rączak (Zawiszy 30.) Wszystkich aresztowano. Zasiedli oni wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Łodzi.

Na rozprawie Jeżak przyznał się do winy i wskazał na Kozłowskiego i Rączakową, jako dostawców. Kozłowski nie przyznał się i zaprzeczał, jakoby Rączakowa była dostawcą, przyczem dawał wykrętne wyjaśnienia. Dopiero na zwróconą mu uwagę, że lepiej dla niego będzie mówić prawdę, Kozłowski oświadczył, że dostawczynią była Rączakowa. Rączakowa natomiast nie przyznała się, jak również nie podała kto jej doręczał monety.

Sąd po naradzie wydał wyrok na zasadzie którego skazani zostali 28 letni Stanisław Jeżak na 6 lat więzienia, 48 letni Józef Kozłowski i 29-letnia Janina Rączak po 5 lat więzienia, oraz wszyscy na zapłacenie po 100 zł. grzywny i pozbawienie praw.

Kto zabił bandytę-olbrzyma?

Opryszek uderzeniem nogi rozbijał drzwi dębowe.

Delatyn, 28 września. Postrachem Delatyna i okolicy był niebezpieczny bandyta, Dmytro Iwasiuk, pochodzący z Zarzecza. Już sam jego widok napawał trwogą. Rosły jak tur, dwa metry wysoki, o szerokich barach, odznaczał się niepospolitą siłą. Uderzeniem nogi rozbijał dębowe drzwi, a olbrzymiem cielskiem walił ściany. Iwasiuk niejeden rabunek i niejedna kradzież miał na sumieniu. Mimo jednak, że przeważna część swego bandyckiego żywota spędził w więzieniu i aresztach, nie ustatkował się i przy byle jakiej sposobności wszczynał awantury, które się prawie zawsze krwawo kończyły. Szczególnie niebezpieczny był w stanie pijanym. Wtedy wybicie kilkunastu szyb w sklepach i szynkach żydowskich było dlań regułą.

Ostatnio wstąpił on do restauracji Kamiela w Delatynie i w ciągu jednej minuty wybił mu wszystkie szyby i rozbił bufet, wyrządzając poważną szkodę, której nikt nigdy z obawy przed jego zemstą, nawet by nie dochodził.

Aresztowany przez komendanta post. P. P. Marksa, przyrzekł poprawę, a nawet zobowiązał się przysiąc w cerkwi, że więcej nie będzie kradł, ani pił. Nic danem mu jednak było dowieźć tego czynem, bo wczoraj około godz. 1-ej w nocy w ogrodzie został ugodzony dwuma kulami ze strzelby, poniósł śmierć na miejscu. Tła zabójstwa, ani sprawców nie wykryto.

CENY BEKONÓW NADAL ZNIŻKUJĄ.

Według wiadomości otrzymanych z Londynu przez organizacje przemysłu bekonowego, ceny bekonów w ubiegłym tygodniu w porównaniu do notowań z tygodnia poprzedniego uległy zniżce do 10 szylingów na centnarze. Giełda londyńska notowała w dniu 21 b. m. za centnar bekonów w szylingach: polski — 76 do 82, litewski — 77 do 82, estoński—80 do 82, holenderski—76 do 83, estoński — 80 d 82, holenderski — 76 do 83, duński — 86 do 92.

Na tydzień bieżący przewidywana jest dalsza zniżka.

Tylko polskie szynki peklowane cieszyły się w ciągu ostatnich dni dobrym popytem na rynku londyńskim. Sprzedawano je po 80 szylingów za centnar.

Waluty, dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

NOWY JORK ZWYŻKUJE.

Na zebraniu giełdy pieniężnej panował nastrój mocniejszy, wyjątek stanowiła dewiza angielska, ktora straciła 2 gr. na 1 funcie.

ZMIENNA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

W grupie pożyczek premjowych panował nastrój spokojny, kursy zasadniczych zmian nie wykazały.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 45,70; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,00; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 120,00; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 68; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 61,25; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 73,75; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 74,00; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 54,50; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 49,88; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 67,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 72,00; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 62,75; Pożyczka Konwersyjna m. Warszawy 1926 r. 53,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Łodzi 1933 r. 54,25.

AKCJE — NIEJEDNOLICIE.

Zebranie giełdy akcyjnej cechował nastrój zmienny, obroty były mniejsze, niż dnia poprzedniego.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 93,25; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 27,00; Węgiel 13,50; Lilpop 10,25; Starachowice 12,35.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 27 września. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto I stand. 17,00—17,50; pszenica stara i nowa 20,00—21,00; pszenica zbierana stara i nowa 19,00—20,00; mąka pszenna gat. I lit. B 0-45 proc. 34—36; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 25,00—26,00; mąka razowa 19,00—20,00.

Poznań, 27 września. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto 17,75; Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 17,50—17,75; pszenica 18,00—18,25; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 23,50—24,50; mąka razowa 0-95 proc. 19,50—20,50; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 33,00—36,00.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

53

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

Stocki miał za dużo do powiedzenia, lecz milczał, zmuszając się do logicznego myślenia nad możliwościami uratowania Hanki, jednak wszystke plany miały tę samą zasadniczą wadę, że nie dawały żadnej gwarancji bezpieczeństwa. Najbardziej realnym i stosunkowo łatwym wydał mu się jeden, który niedawno określił jako bezsensowną fantazję: im więcej rozmyślał nad ucieczką do Brazylji, tem prędzej utwierdzał się w przekonaniu, że znalazł najlepsze i najpewniejsze wyjście.

Samochód wjechał do miasta. Pod wskazówkami Hanki wóz kołował po wąskich uliczkach przedmieścia i upłynęło sporo czasu, zanim wydostał się na ul. Górczewską.

— Teraz prosto— powiedziała, odchylając się na oparcie.

Zapaliła papierosa. Przy świetle zapałki Stocki spostrzegł skupioną twarz, lekko ściągnięte brwi i szare oczy, w których czaiła się trwoga.

Zaciągnęła się parę razy i powiedziała cicho, jakby do siebie:

— Wszystko w porządku.

— Jeszcze nie— podjął Stocki — będę spokojny, kiedy się dowiem, że pani jest w zupełnem bezpieczeństwie.

— Najlepiej będzie, jeśli pan przestanie się o mnie troszczyć.

Chciała nadać głosowi spokojny, nawet obojętny ton, ale odpowiedź wyszła szorstka i nieszczera.

— Dlatego pani tak mówi? — zapytał prosto.

Zawstydziła się, położyła mu rękę na ramieniu i powiedziała miękko:

— Przepraszam, panie Andrzeju! Nie zasługuje na pańską przyjaźń. Pan mi okazał tyle serca, a ja nigdy nie byłam dobra dla pana. Często myślałam, że byłoby znacznie lepiej dla pana, gdybyśmy się byli nie spotkali, gdybym nie mieszkała u pana.

— Niewarto wspominać o tem. . . Chciałem pomóc pani Eli, może dlatego tylko, że tyle lat przeżyłem i nie zrobiłem nic dobrego. Pania chcę uratować bo. . . Zresztą poco mówić o tem, co minęło bezpowrotnie?

— Nie, panie Andrzeju, muszę sama sobie radzić. . . Co pan może zrobić?— dodała po krótkim namyśle.

Ożywił się.

— Mogę, panno Hanko! W każdym razie trzeba próbować, bo wielkiego wyboru niema.— Mówił gorąco, z pośpiechem wyrzucał myśli, jakby się obawiał stracić wątek. —Przedewszystkiem musimy opuścić Polskę i to jaknajprędzej. Udamy się do Gdańska, wsiądziemy na pierwszy statek, który wyjdzie z portu wszystko jedno dokąd. Przy pierwszej okazji przesiądziemy się na inny okręt i pojedziemy do Ameryki Południowej. Tam pani będzie w zupełnem bezpieczeństwie. Nie opuszczę pani. Panno Hanko, niech pani wie, że nie chcę niczem wiązać, ani nawet krępować pani. Będziemy razem, jak długo pani zechce. . .

— Pan jest fantasta, panie Andrzeju— powiedziała, potrząsając głową.

Minęło parę minut ciężkiego milczenia.

— Tak, fantasta. . .— powtórzyła z dziwnym uśmiechem.

— Niech się pani zastanowi, panno Hanko— nalegał gorączkowo.

— Nie, to jest zupełnie niemożliwe — ucięła krótko i uśmiech znikł z jej ust.

— Dlaczego niemożliwe?— nastawał z rosnącą rozpaczą. — Panno Hanko! Przecież pani wie, że kocham panią!. . jestem bezgranicznie oddany pani. . . Dla pani wszystko zrobię. . .

— Nie mówiłby pan o miłości, gdyby mnie znał lepiej. Cóż pan wie o mnie? Otrułam człowieka.

— Wiem — przerwał. —Wiem! Starałem się zrozumieć i zrozumiałem. Wierzę całą duszą, że pani nie mogła postąpić inaczej.

—Jeszcze nie wszystko, panie Andrzeju, spodziewam się. . . dziecka.

Drgnął. Nie odpowiedział. Pogłaskała jego rękę i też zamilkła.

Wóz miękko podrzucił na drewnianym mostku za Babicami. Hanka ocknęła się, rozejrzała po obu stronach i po kilku minutach zapukała do szyby.

Samochód zatrzymał się u wylotu wsi Trusków.

— Już.— Odwróciła się do Stockiego — Tu wysiadam, a pan niech wraca—po wiedziała łagodnie ale stanowczo. Ujęła jego ręce w swoje, mocno uścisnęła, na głe pochyliła się i pocałowała go: Dziękuję ci, Andrzeju. Nie obawiaj się o mnie Mam głębokie przekonanie, że nic mi się nie stanie. Widzisz, jestem zupełnie spokojna i nie boję się.

— Życzę ci szczęścia i spokoju. — powiedział zdławionym głosem.

Jeszcze chwilę patrzał ze ściśniętem sercem, jak gęstniejący mrok prędko pochłonął wysoką, zgrabną sylwetkę i zgasił na zawsze nikły płomyk nadziei, który przetrwał długie miesiące rozłąki, poszukiwań, złudzeń. ... Nie uległ atakowi bezsilnej rozpaczy. Uczuł pustkę w duszy, chłód w sercu i martwy spokój rezygnacji, wiedział, że ta godzina przekreśliła dążenia do szczęścia osobistego.

— Jedziemy spowrotem— powiedział do szofera równym, opanowanym głosem.

Zaledwie Hanka Wolska ruszyła, wyminęło ją wielkie auto ciężarowe. Na przedniem siedzeniu dostrzegła „pana naczelnika" Górkę.

Postanowiła zachować jaknajdalej posuniętą ostrożność i nie iść przez wieś, w której nigdy nie była i gdzie jej zjawienie się mogło łatwo zostać zauważonem. Przed pierwszą chałupą skręciła na prawo, znalazła wąską drogę polną, która doprowadziła ją prawie do samego lasu i tu urwała się. Gęste podszycie utrudniało chód, to też sporo czasu minęło, zanim wydostała się na drogę z Truskowa do Łomne dalej szła boczną ścieżką, kryjąc się w lesie za każdym razem, gdy zachodziła możliwość spotkania kogoś. Las zaczął rzednąć i wreszcie Hanka Wolska stanęła na skraju polany. Widok olbrzymich budynków, spowitych w tajemniczą ciemność nocy, przywrócił jej zupełny spokój i równowagę.

W obliczu wielkiego dzieła wszystkie sprawy ludzkie wydawały się dalekim, pustym dźwiękiem.

ROZDZIAŁ XXV.

Ela Wolska jeszcze długo stała w oknie. Przypomniała sobie rozmowę ze Stockim w przeddzień wyjazdu z Wiednia, kiedy dobrowolnie odtrąciła to, czego pragnęła całem swojem jestestwem

(d. c. n.)

Mistrz dźwięków.
Nowi fachowcy.

Z chwilą, gdy zwycięsko zapanował nad niemym filmem, długo brany za utopję dźwiękowiec, ukazał się cały szereg nowych aparatów, ukazali się nowi ludzie, wytworzył się nowy rodzaj pracy, zrodzili się

nowi fachowcy.

Wśród tych, których czynności ściśle związane są z udźwiękowieniem filmu, wysunął się na czoło człowiek, którego powszechnie nazywają filozofem sztuki filmowej, a jest nim t. zw. „mistrz dźwięków". Jego udział w pracy filmowej pod względem akustyki jest bardzo ważny, chociażby dlatego, że żaden dźwięk bez jego zgody nie może być zużytkowany. Dla tej pracy nie wystarczy mu być filozofem, albo elektroinżynierem, trzeba koniecznie posiadać wrodzony artyzm i być poprostu

urodzonym muzykiem.

W pracowni wydaje się wskazówki szeptem, niekiedy prawie, że gestem trzeba wyrazić swoje życzenia wobec reżyserów, aktorów i asystentów, jeśli chodzi o odpowiednie rozmieszczenie mikrofonów.

„Mistrz dźwięków po wykończeniu wszelkich prac poprzedzających nakręcanie filmu, zamyka się w swojej celi i nagrane w czasie akcji dźwięki chwyta, bada i w razie potrzeby koryguje zapomocą specjalnego przyrządu zbyt niskie albo za wysokie tony. Jeśli je zaakceptował, daje znak i wówczas zostają one wprowadzone na aparat do sfotografowania.

Niezawsze jest zadowolony z otrzymanych dźwięków, niekiedy często powtarzają się próby przesłuchowe, które trwają tak długo, dopóki nie będzie z ich wyniku zupełnie zadowolony. W takich wypadkach posługuje się telefonem, który łączy jego celę z atelier. Musi wiedzieć, czy akustyka ubikacji, w której nakręcają film, odpowiada charakterowi odnośnej sceny i w tym celu poprzednio porozumiewa się z architektem.

Umieszczony na jego stole impulsomierz ułatwia mu znacznie pracę i według niego orjentuje się, do jakich granic wolno mu się posuwać — przy

dyrygowaniu dźwięków.

Takie wykazywane przez impulsomierz oceny oddają mu bardzo ważne usługi przy utrzymywaniu równomierności dźwięków, w następujących po sobie scenach, które często nie są chronologicznie nakręcane.

Dzięki nabytym doświadczeniom i technicznym umiejętnościom sprawnie wykonuje swoją trudną pracę w zamkniętej celi. Tą jego celę porównać można

do pracy naszego serca,

tak bardzo podobne jest jej działanie w całym procesie wytwarzania filmu pod wpływem prądów elektrycznych.

Chwytane przez mikrofony dźwięki płyną po drutach do jego celi, w której zamieniają się na fale świetlne, przechodzą one w postaci drgawek świetlnych przy pomocy lampy projekcyjnej na taśmę filmową i według rytmu impulsów prądowych, to zmieniające się promieniowanie wyrzuca na niej nieprzerwaną ciągłość. W ten sposób dźwięk jest sfotografowany, a taśma dźwiękowa dokładnie z dotyczącą się taśmą filmową synchronicznie w atelier przy naświetleniu scen oświetlona, rozwinięta i skopjowana. Następuje więc czysto fototechniczny proces dla uzyskania kopji projekcyjnej.

Mleko kobiece tamuje krew
Ważne odkrycie dla hemofilów.

W ostatnich czasach dokonał tego odkrycia wiedeńczyk dr. Sare. Odkrycie to było dziełem przypadku. Okazało się mianowicie, że jeśli się na krwawiącą ranę położy kłębek waty przepojony mlekiem kobiecem, to krew w nieoczekiwanie krótkim czasie krzepnie i

krwawienie ustaje.

Skutek ten posiada nietylko świeże mleko, lecz również sztuczny preparat w postaci białego proszku. Odkrycie to posiada szczególnie doniosłe znaczenie dla hemofilów, t. j. ludzi, u których najlżejsze zadraśnięcie prowadzi do niedającego się stłumić krwawienia. Człowiek taki może po zwykłem wyrwaniu zęba stracić tyle krwi, że z upływu tego ginie. Krew normalnych ludzi zawiera pewien eurym t. zw. trombinę, która wywołuje krzepienie krwi na powietrzu. Eurymu tego brak hemofilom. Prawdopodobnie eurym ten znajduje się w mleku kobiecem. Jest rzeczą ciekawą, że hemofilja jest chorobą, na którą

cierpią tylko mężczyźni.

Jest to choroba dziedziczna, która przechodzi z chorego mężczyzny na synów jego córki. Kobieta przenosi więc tę chorobę ze swego ojca na swych synów, sama jednak nie cierpi na nią i nie przekazuje jej swym córkom. Hemofilja była dotąd chorobą nieuleczalną. Cierpiał na nią, jak wiadomo carewicz syn ostatniego cara rosyjskiego. Dwór carski przypisywał Rasputinowi cudowną zdolność tłumienia krwotoków carewicza, na które lekarze żadnych środków znaleźć nie umieli. Tem tłumaczy się wielki wpływ, jaki Rasputin miał na dworze carskim. Na chorobę tę cierpi również jeden z synów ex-króla Alfonsa.

Tam, gdzie 9-ciu zmarłych wróciło do życia.
POSĄG „GWIAZDY MORZA".
Wielka uroczystość religijna w Belgji.

O dwie mile od Brukseli znajduje się niewielka uboga osada Alsemberg, zamieszkana przez ludność rolniczą w liczbie nie dochodzącej dwóch tysięcy osób. W tej to małej wiosce odbyła się wspaniała uroczystość koronacji starożytnej statuy Matki Boskiej — Gwiazdy Morza, przechowywanej z największą czcią w tamtejszym kościele parafjalnym

od siedmiuset lat.

Legenda głosi, iż św. Elżbieta, królowa węgierska jeszcze w bardzo młodym wieku miała objawienie. Anioł, którego ujrzała, polecił, aby wybudowała w księstwie Brabantu kościół ku czci Matki Boskiej. Jako miejsce, gdzie miał stanąć kościół, anioł wymienił osadę Alsemberg. Anioł objawił się również trzem siostrom właścicielkom pola lnu w Alsembergu, polecając im ustąpić ten teren pod kościół. Siostry prosiły, aby mogły to uczynić

po zebraniu lnu.

I oto stał się cud, bo nazajutrz len był zupełnie dojrzały, a jedwabny sznur rozciągnięty przez pole wskazywał wielkość przyszłego kościoła. Sznur te, który przechowywano w kościele, zaginął w 1850 r.

Śmierć królowej Elżbiety nie pozwoliła jej dokonać zamierzonego dzieła. Budowę rozpoczął Jan III książę Brabantu, a dokończył w 1470 r. Karol ks. Burgundzki.

Z dokumentów jednak wiadomo, iż przedtem już w połowie XII wieku Alsemberg był osadą złożoną z trzystu chat i posiadał kaplicę, którą Godfryd Brodaty ks. Lowanjum hojnie obdarzył.

W 1225 roku kaplica została zastąpiona przez niewielki kościółek zbudowany w stylu romańskim, który z biegiem czasu zatracał ten styl stając się gotyckim, a po pożarze, w XVII w. otrzymał wygląd mniejwięcej taki, jaki nosi obecnie.

Z czasów kiedy kościół powstawał, to jest z XIII wieku zachowało się niewiele pamiątek: część murów, kamien na chrzcielnica. Najcenniejszym jednak skarbem pochodzącym z tego okresu jest statua rzeźbiona w grabowem drzewie, przedstawiająca Matkę Boską z Dzieciątkiem, znana

pod nazwą „Stella Maris".

Księżniczka Zofja, córka Elżbiety odziedziczyła ją po matce i w 1242 roku umieściła w kościele w Alsembergu.

Statua ta wykonana w stylu rzymsko - bizantyjskim, pochodząca z 1200 r. przedstawia Matkę Boską w postawie siedzącej z Dzieciątkiem na kolanach. W XVII w. została ona uszkodzona przez przepiłowanie kolan dokonane w tym celu, aby można było ją, modą hiszpańską, ubierać w bogate szaty, w postawie stojącej.

W 1891 r. nastąpiła restauracja czcigodnego zabytku przywracająca mu pierwotny wygląd.

Matka Boska z Alsemberg od niepamiętnych czasów słynie cudami, ściągając licznych pielgrzymów z odległych stron. Wśród cudów, przypisywanych jej, na pierwszem miejscu zawsze cytuje się dziewięć wypadków wskrzeszenia zmarłych, które miały miejsce w latach od 1473 do 1655 roku o czem nas objaśniają znajdujące się w kościele obrazy.

Ojciec św. pragnąc specjalnie podkreślić znaczenie starożytnego kultu związanego z tem miejscem, zezwolił

na uroczystą koronację posągu,

Korony w tym celu wykonane, prócz swej wartości materjalnej są skończonemi dziełami sztuki złotniczej i ocenione są na pół miljona franków. Złoto, platyna i drogie kamienie zostały ofiarowane przez kobiety belgijskie, wśród których pierwsze miejsce zajmują królowe Elżbieta i Astrid. Ale przepych tych obu klejnotów blednie wobec świetności i barwności samej uroczystości, jaką lud całego kraju zgotował w dniu koronacji.

Oczywiście niewielki kościół nie mógł pomieścić tłumów, które napływały ze wszystkich zakątków kraju. Przewidzieli to organizatorzy, więc aby nikt nie był pozbawiony widoku całej uroczystości, Msza św. pontyfikalna i obrząd koronacji odbyły się przed zbudowanym na ten cel wspaniałym ołtarzem umieszczonym na szerokiem błoniu na tle lasów. Nad dekoracją ołtarza, kościoła i całej osady pracowało przez wiele miesięcy dziesięć ośrodków świeckich i przeszło

pięćset klasztorów w całej Belgji.

Nabożeństwo w charakterze delegata papieskiego odprawił prymas Belgji w obecności nuncjusza i dziewięciu biskupów, niezliczonego zastępu wyższego duchowieństwa, przełożonych wszystkich zakonów, przedstawiciela króla, rządu, obu izb, przy asyście zakonów rycerskich maltańskiego, grobu Chrystusa i innych we wspaniałych strojach.

Cudowna statua została procesjonalnie przeniesiona z kościoła na ołtarz na błoniu i po koronacji w ten sam sposób odprowadzona do kościoła. Aby bardziej jeszcze podnieść barwność i podkreślić historję kultu, wprowadzono do procesji, jak to tu jest w zwyczaju, liczne żywe grupy w historycznych strojach, przedstawiające: siedem obrazów z życia Matki Boskiej według pisma św., rozwój kultu Matki Boskiej w Belgji od najstarszych wieków do chwili obecnej, oraz żywe reprodukcje 5-ciu obrazów znajdujących się w tamtejszym kościele, przedstawiających historję i cuda Matki Boskiej z Alsemberg. Na samym końcu tego barwnego pochodu

niesiono cudowną statuę,

za którą postępował las chorągwi, sztandarów i proporców związków i organizacyj.

Gdy po odśpiewaniu hymnu „Sub tuum praesidium" prymas przystąpił do poświęcenia koron i samego aktu koronacji przy huku dział, entuzjazm tłumów doszedł do takiego napięcia, iż można było mieć wrażenie, że jest się we Włoszech czy Hiszpanji, a nie w chłodnej Belgji.

Oficjalną część uroczystości zakończonej przeniesieniem cudownej statuy do kościoła, uzupełnił wielki koncert pieśni i muzyki religijnej wykonany na otwartem powietrzu, a po zachodzie słońca wspaniałą i niezapomnianą uroczystość zamknęły sztuczne ognie.

Raj zwierząt egzotycznych.
Zrealizowany pomysł przyrodnika.

W Normandji, po drodze z Rouen do Dieppe w zamku historycznym Clair, niejaki Jan Delacourt, znany przyrodnik i konserwator muzeum paryskiego, a zarazem zoolog i podróżnik urządził prawdziwy

raj dla zwierząt egzotycznych.

Zwierzęta te w liczbie 3.000 cieszą się tu zupełną swobodą, przyczem sprowadzone są z Afryki, Indochin, Japonji. Australji i południowej Ameryki. Wśród tych stworzeń niema wcale drapieżców. Zwierzęta są oswojone i nie boją się nikogo. Korespondent tygodnika „Illustration", przebywając w tych okolicach, opowiada iż będąc w ogrodzie i interesując się urządzeniem tego niezwykłego zwierzyńca, w rozmowie z uprzejmym gospodarzem, w pewnym momencie opuścił rękę. W tej samej chwili poczuł coś wilgotnego na swej dłoni. Spojrzawszy poza siebie, dziennikarz zauważył **delikatną antylopę,**

rozmiarem przypominającą cielątko, ślicznej bronzowej maści. Zwierzątko tym sposobem chciało dać do zrozumienia gościowi swego pana, że oczekuje odwzajemnienia pieszczoty, lub też spodziewa się otrzymać kawałek biszkoptu, ewentualnie, innego smakołyku. Dalej dziennikarz zaznacza, że gdy tylko pogłaskał antylopę, natychmiast okrążyły go jeszcze cztery takie same egzemplarze, które nie opuszczały go tak długo, póki się znajdował na terenie tej wyjątkowej menażerji. Na krótko przed opuszczeniem ogrodu zoologicznego współpracownik pisma

zauważył kangura,

ciekawie wyglądającego na tle krajobrazu francuskiego. Kangurów w tym raju jest 15. Korespondent zwrócił też uwagę na staw i pływające na nim różowe flamingi, sprowadzone z Afryki.

Jan Delacourt jeszcze przed wojną wpadł na pomysł zaklimatyzowania ciekawych zamorskich zwierząt w zwykłych warunkach na francuskich polanach i lasach. Na drzewach parku gnieżdżą się żółte, prawie złotę papugi i baraszkują małpki. Cała impreza nie daje żadnego zysku, lecz dowodzi, że egzotyczne zwierzęta mogą dobrze się czuć i rozmnażać się we Francji.

U ANTYKWARJUSZA.

Amator: — A więc to jest wykałaczka, którą posługiwał się Beethoven? Ile żąda pan za nią?

Antykwarjusz: — Żałuję bardzo, nie mogę jej sprzedać. Ale za jednorazowe użycie policzę tylko pięć szylingów.

LEKARSTWO.

— Co można zrobić na nerwowość mego męża, panie doktorze?

— Niech państwo wyjadą.

— Dokąd?

— W przeciwnych kierunkach.

Prorocze wizje.

DZIWNY SOK ROŚLINY.

CIEKAWE ODKRYCIE W DZIEWICZYCH LASACH.

Wielką sensacją naukową było w swoim czasie odkrycie, dokonane przez francuskiego chemika Rouhier, który stwierdził ciekawe własności meksykańskiej rośliny Yaje, które były oddawna znane mieszkańcom tego kraju. Naskutek tego odkrycia Yaje stała się przez czas pewien

najmodniejszą rośliną.

Eksportowano ją w wielkich ilościach z Meksyku, w Paryżu opracowywano ją zgodnie ze wskazówkami Rouhier'a. Z soku tej rośliny przygotowywano ekstrat. Jeśli ktoś zażywał małe ilości tego specyfiku — zapadał w oszołomienie, podczas którego często przesuwały się przed jego oczyma

cudowne wizje.

Często zdarzało się, że te wizje okazywały się później — proroczemi. Często ukazywały one zdarzenia, które bądź to rozegrały się naprawdę daleko później, bądź też miały miejsce gdzieś daleko i w danej chwili nie były jeszcze znane osobie „widzącej". Wobec tego roślina yaje otrzymała miano „rośliny telepatycznej".

Jednakowoż rozgłos „yaje" trwał bardzo krótko. Wkrótce okazało się, że ekstrakt tej rośliny jest bardzo szkodliwy dla zdrowia, tak, że niektóre państwa, po przeprowadzeniu analizy chemicznej tego soku — zabroniły fabrykowania go, lub też zezwalały na to jedynie na podstawie recepty lekarskiej.

Dalsze eksperymenty wykazały, że moc jasnowidzenia — jakiej czasami udziela sok czarodziejskiej rośliny — jest w gruncie rzeczy

bardzo ograniczona.

Okazało się więc, że wizje, które ukazują się po zażyciu ekstraktu „yaje" nie różnią się zasadniczo od obrazów, wywoływanych przez oszołomienie innemi narkotykami — że wizje prorocze zdarzają się nadzwyczaj rzadko. Mianowicie zachodą one tylko u takich osób, które wogóle są bardzo sensytywne i miewają sny prorocze. Dzisiaj yaje znajduje zastosowanie prawie wyłącznie w medycynie.

Ostatnio botanik Williamson, który prowadzi od lat badania w lasach dziewiczych Brazylji — zrobił nowe ciekawe odkrycie. Oto badając

skąpą florę tego kraju —

nie zaniedbał nasz podróżnik porozumienia się z krajowcami. Opanował ich mowę i dobrocią pozyskał ich zaufanie.

Dzięki temu zdobył od tubylców wiadomości o innej roślinie telepatycznej, która dotychczas nie była jeszcze znaną cywilizowanemu światu. Jest to niepozorny krzaczek, z którego krajowcy preparują sok, podobny do mleka. Williamson twierdzi, że roślina ta posiada działanie stokroć silniejsze niż Yaje.

Nowoodkryta roślina otrzymała miano „telepathina". Sok jej, zażyty na zimno nie wywiera żadnego działania. Natomiast pół łyżeczki gorącego soku wywołuje już po upływie dwu minut stan podobny do transu, który nie różni się wcale od stanu w jakim pogrążają się medja w chwilach, gdy wsłuchują się w głos swego szóstego zmysłu. Większa ilość soku telepatiny wypitego „na gorąco" powoduje zapadnięcie w bardzo głęboki stan narkotyczny, który może łatwo

zakończyć się śmiercią.

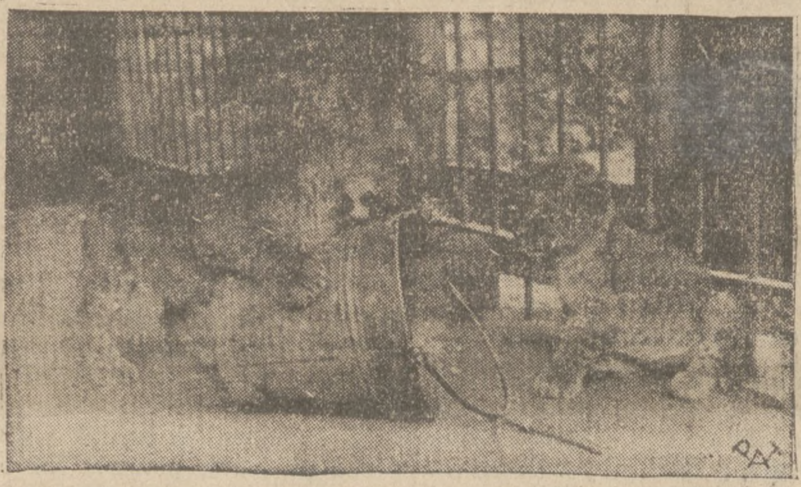
Ciekawą właściwością soku telepatiny jest to, że wywołuje on powstawanie bardzo wyraźnych wizyj. Wizje te — jak twierdzi Williamson wywierają niesłychanie głębokie wrażenie na każdego, kto ich choć raz zaznał. Williamson twierdzi, że dzięki stosowaniu tego soku wielokrotnie oglądał swoich krewnych w Londynie — pomimo, że ciało jego przebywało w Brazylji. W transie dowiedział się też o tem, że bliska jego krewna mieszkająca w Anglji

zachorowała śmiertelnie

i że jego syn miał wypadek motocyklowy.

Jakkolwiek wielu ludzi odnosi się sceptycznie do sprawozdań Williamsona, niemniej nauka zajęła się już obecnie bliższem zbadaniem rośliny, której dary Williamson chce udostępnić Europejczykom.

Z ogrodu przyrodniczego.



Niemałą atrakcją szkolnego ogrodu przy rodniczego w Zamościu są dwa 3-miesięczne lwiątka przedstawione na naszem zdjęciu.

PODSŁUCHANE

DOBRA SZTUKA.

Głąbek siedzi w teatrze podczas premjery w pierwszym rzędzie. Nagle zbliża się do niego bileter: — Pan dyrektor radzi aby pan opuścił możliwie jaknajprędzej teatr.

— Dlaczego?

— Pan jest bardzo podobny do autora dzisiejszej sztuki.

NIEPOROZUMIENIE.

Pan Kram, bawiąc w Paryżu, wybrał się do Moulin Rouge.

— Ile kosztuje bilet — spytał w kasie.

— Trzydzieści franków.

— Co? trzydzieści franków? To strasznie drogo. Mój szwagier w zeszłym roku płacił tylko dziesięć.

— Tak, ale w zeszłym roku nie było Mistinguette. Jak pan chce iść na Mistinguette, to musi pan zapłacić trzydzieści franków.

— Niech pani nie mówi głupstw. Ja chcę tylko słuchać.

AMORTYZACJA.

— Wychodzicie państwo pewno często na spacer?

— O nie, płacimy tak wysokie komorne, że siedzimy jak najdłużej w domu, aby je zamortyzować. (Tit-Bits)

OGŁOSZENIE.

„Młody człowiek, pragnący się ożenić, poszukuje tą drogą starszego, doświadczonego mężczyzny, któryby potrafił mu to wyperswadować". (Le Rire)

SERENISSIMUS NA EGZAMINIE.

— Jego Książęca Wysokość zechce nam wymienić łaskawie nazwę jakiegoś oceanu.

Książę milczy.

— Doskonale, Wasza Wysokość, ocean Spokojny. (Passing-Show)

CLAUDE GEVEL.

Towarzysz.

Lemarcheneau oderwał z bloku czerwony bilet, przedstawił go urzędnikowi, który wycisnął na nim znak kontroli w kształcie okrągłego otworu, a następnie z głową podniesioną, zadowolony z siebie, wyszedł na peron metro, kierując się do miejsca, oznaczonego dla pasażerów pierwszej klasy.

Znienacka zatrzymał się: przyjrzał się z uwagą mężczyźnie niewielkiego wzrostu siedzącemu na końcu ławki. Człowiek ten miał na głowie melonik, kolanami przytrzymywał parasol, a jednocześnie leżącą na kolanach walizkę z bronzowego płótna z metalowem okuciem. Kapelusz jego, głęboko nasunięty na oczy, osłaniał drobną, pomarszczoną i czerwonawą twarz.

— Nie mylę się przecież — rzekł Lemarcheneau głośno — to ten zacny Roulot... Cóż to, nie poznajesz już dawnych przyjaciół?

Zainterpelowany w ten sposób pasażer zaczerwienił się jeszcze więcej. Wstał niezręcznie, wypuścił z rąk walizę, by podnieść parasol, a gdy pochwycił parasol, ponownie wysunęła mu się walizka... Lemarcheneau podniósł ją, następnie przyjaznym poklepaniem ramienia Roulota przywrócił równowagę jemu i jego bagażowi, a wreszcie wymienił swoje nazwisko.

— No! coś podobnego! — zdziwił się Roulot — nigdybym się nie spodziewał!

Jeszcze nie wyszedł ze zdziwienia, gdy pociąg wjechał na stację. Został wepchnięty do stojącego przed nim przedziału i ulokowany na ławeczce obok dawnego kolegi i towarzysza.

— Dwadzieścia lat, mój drogi! Właśnie minęło dwadzieścia lat! Starzejemy się!

Roulot, z twarzą w ogniu, siedząc na brzegu ławeczki, zapatrzony przed siebie, powtarzał, kiwając głową:

— Dwadzieścia lat! Naprawdę, już dwadzieścia lat!

Tak jest. Dwadzieścia lat temu, w r. 1914 byli razem w jednym szwadronie, Roulot i Lemarcheneau... I w ciągu wielu miesięcy, maszerowali, spali i jedli obok siebie. Razem walczyli w Woevre, a następnie w Szampanji, i wreszcie pod Verdun. Pewnego dnia Roulot wepchnął Lemarcheneau'a do jamy po pocisku by uchronić go przed lecącą kulą. A pewnej nocy Lemarcheneau wyszedł spoza zasieki z drutu kolczastego, by podnieść leżącego o dwadzieścia metrów Roulota, rannego w nogę... Słowem: składali sobie wzajem przysługi, jak towarzysze broni, koledzy i przyjaciele, bowiem naprawdę zostali przyjaciółmi — ten paryżanin i mieszkaniec Cambrai, równi sobie w jednakowym mundurze, wystawieni na jednakowe niebezpieczeństwa, obaj wesołego usposobienia, śmiejący się z byle głupstwa, jednakowo ostrożni i odważni, dzielący się zapasami żywności i pieniędzmi, jakie odbierali z domu, do tego stopnia, że nigdy nie wiedzieli, po czyjej stronie jest przewaga kieszeni... Rana Roulota rozdzieliła ich w 1916 r.

Lemarcheneau dyskretnie ściągnął jasne rękawiczki, które wraz z biletem pierwszej klasy umieścił w kieszeni... Był serdecznie rad ze spotkania z towarzyszem dni niedoli.

Roulot odpowiadał mu tylko kiwaniem głowy. Skolei przeszli — jak należało — do wspomnień ważniejszych wydarzeń: ich poznania, ciężkich chwil walki i rozstania. Gdy wysiedli, Lemarcheneau postanowił, że jeszcze wstąpią do kawiarni, zanim się rozstaną.

Znaleźli się w lokalu zanadto gwarnym i za jaskrawo oświetlonym. Roulot, siedząc na ławeczce, obitej czerwoną skórą, był jeszcze bardziej skulony, milczący i zażenowany. Trzeba było odbicia ich w jakiemś lustrze, wypadkowo dostrzeżonego przez Lemarcheneau'a, by ten spostrzegł się wkońcu, jaką dziwaczną tworzyli parę. Całkowicie przejęty radością z tego spotkania i wskrzeszonych wspomnień, Lemarcheneau mówił i zachowywał się tak, jakgdyby obaj jeszcze nosili błękitny mundur, podbite gwoździami buty, owijacze i krymki... Ale teraz, obok swego pochlebnego odbicia w zwierciadle, eleganckiej, jasno ubranej postaci, ujrzał swego śmiesznego towarzysza w czarnem ubraniu i za obszernym kapeluszu. Zrozumiał w błyskawicznem objawieniu, że cała przyjemność, jakiej doznał, byłaby popsuta, gdyby nie znalazł jakiego sposobu uradowania dawnego towarzysza broni.

Gdy zbliżył się przywołany kelner po zapłatę, Lemarcheneau chciał sięgnąć po porfiel, lecz Roulot rzekł nieśmiało:

Pozwól, że ja to załatwię! — i jednocześnie otworzył swą walizę. Wydobył z niej torbę skórzaną, z niej zaś wielką portmonetkę, a z tej ostatniej — kopertę, napchaną baknotami. Wyjął jeden i podał go kelnerowi.

Lemarcheneau, cofając rękę od kieszeni, zauważył, że był to dziś pierwszy gest poczciwca, pozbawiony nieśmiałości.

— Słuchaj — rzekł mu — widać, że nie brakuje ci „forsy".

— Idzie mi wcale nieźle — rzekł Roulot, rozsiadając się wygodniej, podczas gdy kelner wydawał mu resztę.

— Zawsze jeszcze handlujesz bydłem?

— Tak jest. Nadal zajmuję się tem. Kiedyś był to interes świetny, a dziś jeszcze niezły — tłumaczył Roulot, ożywiając się coraz więcej.

— Masz szczęście, mój stary!... Bo wiesz... interesa... westchnął Lemarcheneau.

— Nie jesteś zadowolony? — pytał Roulot.

— Ach! mój stary!

— Nie znać tego po tobie.

— Bo widzisz, trzeba ratować pozory. Nie wiem, czy uwierzysz, jeżeli ci powiem, że niekiedy nie mam czem zapłacić za obiad.

— Ach! ach! ach! — rzekł Roulot głosem pewnym, aczkolwiek współczującym. Otworzył spowrotem walizę, torbę i kopertę... i wsunął gruby banknot do ręki dawnego towarzysza.

Weź to, stary, zrobisz mi tem wielką przyjemność! Jestem naprawdę rad, że spotkałem się z tobą.

Po jego szczerej serdeczności, silnym uścisku dłoni, pewnym kroku, z jakim się oddalał, bogacz Lemarcheneau poznał, że istotnie znalazł najlepszy sposób uradowania zacnego towarzysza. Tłum L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnezł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.